

JASKÓŁKA ŚLĄSKA

Schlesische Schwalbe • Slezská Vlaštovka



Rybnik, Katowice, Chorzów, Mikołów, Świętochłowice, Siemianowice Śląskie, Mysłowice, Jastrzębie Zdrój, Wodzisław Śl., Pszczyna, Żory, Tarnowskie Góry, Dobroźń, Racibórz, Czerwionka-Leszczyny, Gliwice, Zabrze, Bielsko-Biała, Cieszyn, Skoczów, Chudów, Opole, Knurów, Paniów, Góra Św. Anny, Żernica, Kluczbork, Olesno Śląskie, Strzelce Opolskie

lipiec 1997

Wybory parlamentarne 1997

Dlaczego z UPR?

Temat udziału Ruchu Autonomii Śląska w tegorocznych wyborach parlamentarnych przewija się od miesięcy na łamach „Jaskółki Śląskiej” będąc jednocześnie dyskutowany na posiedzeniach Zarządu i Rady Naczelnej Ruchu. Listopadowa Rada odbyta w Leszczynach zakończyła się podjęciem uchwały o udziale Ruchu w wyborach 1997 roku. Dyskutowano następnie wielokrotnie nad tym, czy RASL winien iść do wyborów oddzielnie czy też w koalicji z ugrupowaniem bądź ugrupowaniami o podobnych celach programowych. Argumentacja, że samodzielnie nie zdołamy pokonać bariery 5% przeważała i zdecydowano o poszukiwaniu koalicjantów. Alternatywą była rejestracja Związku Ludności Narodowości Śląskiej. W przypadku pozytywnego zakończenia procesu rejestracyjnego ZLNŚL, moglibyśmy wziąć udział w wyborach jako mniejszość narodowa i wtedy nie ma zastosowania próg 5% głosów. Przedłużającą się procedurą rejestracji Związku przyczyniła się do upoważnienia Zarządu w kierunku prowadzenia rozmów dotyczących wyborów z innymi partiami i ugrupowaniami. Ustalono, że możliwymi koalicjantami mogą być Mniejszość Niemiecka, BBWR - Blok dla Polski i Unia Polityki Realnej.

Przedstawiciele władz organizacji mniejszości niemieckiej nie wyrazili entuzjazmu do współpracy wyborczej z nami uważając, że tworzenie związku mniejszościowego Ślązaków spowoduje pomniejszenie ich elektoratu. Kilkakrotnie spotkania z posłem S. Kowolikiem, liderem BBWR-BdP rokowały dobrze. O rezygnacji z ostatecznych rozmów o zawiązaniu porozumienia wyborczego zdecydowały akcenty narodowo-chrześcijańskie będące w pewnej sprzeczności z ideą ZLNŚL, którą popierała znaczna część członków Rady Naczelnej RASL.

Porozumienie z Unią Polityki Realnej, która w międzyczasie zawiązała już koalicję wyborczą z Partią Republikańską prof. Z. Religi (nie mylić z Ligą Republikańską) oraz kilkoma pomniejszych ugrupowaniami centroprawicowymi. Należy tutaj wspomnieć, o czym pisałem we wcześniejszych numerach „Jaskółki Śląskiej”, fiasco naszych starań w kierunku utworzenia „Listy Śląskiej” w ramach bądź to Ligi Regionów, bądź działających w naszym regionie stowarzyszeń i organizacji Górnośląskich. Unia Polityki Realnej współdziałała z katowickim kołem RASL oraz Śląskim Związkiem Akademickim przy organi-

zowaniu okolicznościowych pikiet i demonstracji. Rozmowy naszych przedstawicieli z Zarządem na czele, z katowickimi liderami UPR, a następnie także z Partią Republikańską, doprowadziły do uzgodnień dotyczących wspólnego udziału w wyborach poselskich. Do Senatu, pod własnym szyldem Ruchu, wystartują **Urszula Barteczka, Rudolf Kołodziejczyk i Zenon Wieczorek**. Wybór koalicjanta w wyborach do Sejmu budził i budzi nadal wiele emocji, jednakże decyzja Rady Naczelnej RASL jest obowiązująca. Zarzut o to, że idąc z UPR tracimy swoją tożsamość nie wytrzymuje argumentów racjonalnych. Zależy nam wszystkim na tym by wprowadzić kłóreś z naszych kandydatów do Parlamentu ze względów ekonomicznych. Ewentualny poseł lub senator może ze środków na utrzymanie swojego biura w znaczący sposób uczestniczyć w kosztach wydawania „Jaskółki” czy opłatach za wynajem pomieszczeń Zarządu i koła katowickiego. Tyle racji ekonomicznych.

Jeśli chodzi o uzasadnienie postawionego w tytule tego artykułu pytania, to postaram się w kilku zdaniach przybliżyć te z celów UPR, które są zgodne lub zbliżone do naszych. Oto kilka cyta-

tałów z deklaracji programowej UPR:

„Zwiększeniu odpowiedzialności obywatela towarzyszyć musi zwiększenie swobody zrzeszania się.

Władze powinny zostać zdecentralizowane i ustawione tak, by się wzajemnie kontrolowały i ograniczały.

Samodzielność władz lokalnych i samorządów terytorialnych winno zostać zwiększone.

Poszczególne władze lokalne powinny wprowadzić własne policje. Władze lokalne muszą mieć zagwarantowane wpływy z podatków lub prawo nakładania własnych. Podatki muszą dawać - tym co je płaci - wpływ na ich wykorzystanie. Podatki muszą być stabilne i nie obciążać jednostek produkcyjnych. Znaczną rolę powinny odgrywać opłaty za zanieczyszczenie środowiska, używanie na kompensatę dla jednostek i terenów poszkodowanych.

Obrót i gospodarka ziemią winny znaleźć wyłączenie od władz lokalnych. Jeszcze cytat z programu politycznego UPE:

Ograniczenie administracji państwowej do następujących ministerstw: spraw zagranicznych, wojny, policji, gospodarki terenami i ochrony środowiska, skarbu oraz sprawiedliwości.

Jak wynika z powyższych cytatów pod większość z nich możemy się także podpisać. Argumentami za współpracą z UPR są też notowania tej partii w sondażach wyborczych, wyniki z poprzednich wyborów jak i zaproponowane miejsca dla naszych kandydatów na listach wyborczych. Ale po kolei.

W czerwcowych badaniach opinii publicznej UPR (bez Partii Republikańskiej) uzyskało wskazania w granicach 2-3%, wysokie notowania (15%) na UPR wśród studentów. Wydaje się, że przy pełnym zaangażowaniu naszych członków i sympatyków możliwe jest przekroczenie 5% progu w skali kraju i wprowadzenie kłóreś z naszych kandydatów na posłów do parlamentu.

W wyborach 1991 roku (przy starej ordynacji wyborczej) UPR wprowadziła do Sejmu 3 posłów, a w trakcie kadencji do koła posłów UPR doszedł 1 z ZChN. W następnych wyborach roku 1993 UPR nie wprowadziła żadnego posła do parlamentu kandydatów do Parlamentu ze względów ekonomicznych. Ewentualny poseł lub senator może ze środków na utrzymanie swojego biura w znaczący sposób uczestniczyć w kosztach wydawania „Jaskółki” czy opłatach za wynajem pomieszczeń Zarządu i koła katowickiego. Tyle racji ekonomicznych.

Jeśli chodzi o uzasadnienie postawionego w tytule tego artykułu pytania, to postaram się w kilku zdaniach przybliżyć te z celów UPR, które są zgodne lub zbliżone do naszych. Oto kilka cyta-

tałów z deklaracji programowej UPR:

„Zwiększeniu odpowiedzialności obywatela towarzyszyć musi zwiększenie swobody zrzeszania się.

Władze powinny zostać zdecentralizowane i ustawione tak, by się wzajemnie kontrolowały i ograniczały.

Samodzielność władz lokalnych i samorządów terytorialnych winno zostać zwiększone.

Poszczególne władze lokalne powinny wprowadzić własne policje. Władze lokalne muszą mieć zagwarantowane wpływy z podatków lub prawo nakładania własnych. Podatki muszą dawać - tym co je płaci - wpływ na ich wykorzystanie. Podatki muszą być stabilne i nie obciążać jednostek produkcyjnych. Znaczną rolę powinny odgrywać opłaty za zanieczyszczenie środowiska, używanie na kompensatę dla jednostek i terenów poszkodowanych.

Obrót i gospodarka ziemią winny znaleźć wyłączenie od władz lokalnych. Jeszcze cytat z programu politycznego UPE:

Ograniczenie administracji państwowej do następujących ministerstw: spraw zagranicznych, wojny, policji, gospodarki terenami i ochrony środowiska, skarbu oraz sprawiedliwości.

Krzysztof Klucznik
Leszcy, 8 lipca 1997 roku

4 ● JASKÓŁKA ŚLĄSKA

lipiec 1997

Z działalności Zarządu

4.4.1997 - w hotelu „Silesia” w Katowicach, Przewodniczący Ruchu Autonomii Śląska pan Zenon Wieczorek i Członek Zarządu pan Krzysztof Klucznik spotkali się z szefem Ligi Regionów panem Bogdanem Pawlowskim oraz Wiceprzewodniczącym Związku Górnośląskiego panem Józefem Buszmanem i Andrzejem Stanią. Tematem spotkania były wybory parlamentarne.

5.4.1997. Delegacja Ruchu Autonomii Śląska w składzie jak wyżej, brała udział w Kongresie Związku Górnośląskiego w Tychach.

Nowym przewodniczącym związku, został pan Jerzy Wuttke.

26.4.1997. Wyjazdowe posiedzenie Rady Naczelnej w Żernicy, zorganizowane przez Koło Terenowe z Gliwice, zostało połączone z biesiadą z okolicznymi mieszkańcami, trwało do godz. 11.30.

27.4.1997. Final Przeglądu Piosenki Dziecięcej „Śląskie Śpiewanie” w Zabrzu. Władze Ruchu Autonomii Śląska reprezentowali panowie Zenon Wieczorek i Krzysztof Klucznik.

29.4.1997. Władze Ruchu Autonomii Śląska zostały zaproszone przez Towarzystwo Przeglądu Śląska w Warszawie, na uroczystość wręczenia nagród profesorom Stanisławowi Hadynię i Janowi Miodkowi.

3.5.1997. W zaślaniańskim Hawierzowie pan Krzysztof Klucznik uczestniczył w V Festiwalu Polskiej Piosenki Dziecięcej, organizowanym przez Polski Związek Kulturalno-Oświatowy w Republice Czeskiej oraz tamtejszą Młodzież Szkolną. RASL ufundował nagrody dla uczestników festiwalu.

5.5.1997. Członkowie Zarządu Ruchu Autonomii Śląska, panowie Zenon Wieczorek, Rudolf Kołodziejczyk, Jerzy Bogacki - spotkali się z posłem - Przewodniczącym BBWR panem Stanisławem Kowolikiem w sprawie wyborów parlamentarnych.

6.5.1997. Reprezentanci Ruchu Autonomii Śląska pani Urszula Barteczka i pan Krzysztof Klucznik, wzięli udział w spotkaniu z przedstawicielem Unii Europejskiej panem Hansem Koschnickiem. Tematem spotkania były „Konflikty narodowościowe w Europie, w świetle integracji europejskiej - organizatorami Regionalne Towarzystwo Polsko-Niemieckie i Fundacja im. Friedricha Eberta w Gliwicach.

6.5.1997. Przewodniczący Ruchu Autonomii Śląska pan Zenon Wieczorek i Wiceprzewodniczący pan Jerzy Bogacki uczestniczyli w zorganizowanej przez Koło Terenowe w Katowicach pikiecie pod gmachem Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach, zorganizowanej z okazji 52 Rocznic,

zniesienia przez komunistyczne władze statutu organicznego województwa śląskiego. Uczestnicy pikiet żądali Polski autonomicznych regionów, wręczyli w Urzędzie Wojewódzkim list do premiera R.P. oraz wojewody katowickiego. Pikiet mimo nikłej liczby uczestników (tytu pikietujących określiło posiedzenie Zarządu) - wywołała duże zainteresowanie mediów.

7.5.1997. Posiedzenie Zarządu na którym omówiono:
- wyjazdowe posiedzenie Rady Naczelnej w Żernicy,
- przebieg rozmowy z BBWR - blok dla Polski
- propozycje rozmów z UPR i mniejszością niemiecką
- rejestrację związku ludności narodowości śląskiej
- obecność RASL w mediach, a w szczególności w prasie
- zorganizowanie pikiety 15 lipca z okazji rocznicy nadania Śląskowi autonomii

21.5.1997. Posiedzenie Zarządu na którym omówiono:
- spotkania z BBWR i UPR
- udział przedstawicieli RASL w posiedzeniu Sądu w sprawie rejestracji związku ludności narodowości śląskiej w dn. 23.5.1997
- udział w pikiecie pod domem byłego komendanta obozu z Zambinowic

23.5.1997. Posiedzenie Sądu Rejestrowego w sprawie zarejestrowania związku ludności narodowości śląskiej w którym uczestniczyli członkowie RASL z Jerzym Gorzelskim na czele

26.5.1997. Przewodniczący RASL Z. Wieczorek uczestniczył w posiedzeniu Rady Kontraktu Regionalnego dla województwa katowickiego

28.5.1997. Udział członków Ruchu z Z. Wieczorkiem na czele w pikiecie zorganizowanej w Katowicach pod domem byłego komendanta obozu koncentracyjnego w Łambinowicach-Głębockim

2.6.1997. Wiceprzewodniczący Ruchu Jerzy Bogacki i członek Zarządu Krzysztof Klucznik spotkali się z szefem BBWR - Blok dla Polski posłem Stanisławem Kowolikiem w sprawie ewentualnej współpracy w wyborach parlamentarnych

4.6.1997. Posiedzenie Zarządu RASL poświęcone spotkaniu z władzami wojewódzkimi Unii polityki realnej w Katowicach. Omówiono wstępne formy współpracy pomiędzy RASL a UPR oraz zadeklarowano obostrzenie wspólny udział w wyborach parlamentarnych

11.6.1997. Krzysztof Klucznik był gościem w radiu „FAN” nadającym na fali 88,1 FM dla mieszkańców Knurowa, Czerwionki - Leszczyn oraz okolicznych gmin. W trakcie godzinowego programu odbierał telefony od słuchaczy

K.K.

Pamięci Edwarda Poloczka

Dnia 2 maja br. zmarł w wieku 76 lat człowiek całym swoim sercem oddany ukochanemu Śląskowi. Był filmowcem i fotografikiem, pionierem filmu amatorskiego na Śląsku i współzałożycielem, Amatorskiego Klubu Filmowego „Śląsk”. Należał do twórców katowickiego ośrodka telewizyjnego a przez wiele lat prezesował Okręgowi Śląskiemu Związkowi Polskich Artystów Fotografików. Należał do inicjatorów utworzenia Towarzystwa Pierwotniaków Katowic, stworzył Górnośląską Partię Regionalną i był jej liderem.

Zapisał się trwale w historii regionu swymi inicjatywami, nie zawsze urzeczywistnionymi. Prezydent R.P. pan Aleksander Kwaśniewski zrealizował Jego ideę, odznaczenia Wojciecha Korfanteo Orderem Orła Białego.

Stanie też niedługo obok gmachu Urzędu Wojewódzkiego, pomnik Korfanteo, którego inicjatorem budowy był zmarły.

Jego odejście boleśnie odczuwają wszyscy, którzy dobro Śląska cenią najbardziej.

Zarząd Ruchu Autonomii Śląska

HASŁO



Sejm Śląski
Skarb Śląski
Wybieralny wojewoda

Chcesz aby Cię reprezentowano
w parlamencie

- głosuj na kandydatów
z Ruchu Autonomii Śląska

Od 27 sierpnia w Waszyngtonie oczekiwano z godziny na godzinę rozniecenia wojny. Uwzględniając niemiecką psychologię administracji Roosevelta oceniała rozgrywkę Chamberlaina zyskania na czasie za „całkowicie nieracjonalistyczne”. W obliczu tych oczekiwań Hitler (odrzucając ciałem na nowo rozkaz ataku) zachowywał się nieprogramowo. Ten „stan niezdeterminowania” oczywiście nie pobudzał administracji Roosevelta do podjęcia ostatniej próby ratowania pokoju. Amerykański ambasador w Warszawie jeszcze raz ujawnił agresywny charakter amerykańskiej polityki „kwarantanny”, która nie była skierowana na pokojowe wyważenie interesów, lecz na stosowanie jednostronnych środków przymusowych. W jego telegramie do Waszyngtonu potwierdził: „Jeżeli Europa przetrzyma na rozbrojenia, itd., co byłoby równoznaczne z ultimatum”. Może neutralna Ameryka dokonałaby jeszcze w tym ostatnim momencie cudu. Ale Ameryka Roosevelta była konfrontowana z nacjonalistycznymi Niemcami jako potencjalnym mocarstwem hegemonistycznym po drugiej stronie Atlantyku i nie była neutralna. Amerykanów nie pociągało tylko moralne przeciwieństwo pomiędzy „złem a dobrem”. Ten antagonizm nie był jedynym motykiem amerykańskiej strategii politycznej. Przede wszystkim decydowała chęć wczesnego przeszkolenia Niemcom w ich awansie do pozycji mocarstwa światowego, popierając zachodnie demokracje i obarczając Niemcy pieczęcią agresora. Nawet jeżeli w Berlinie rzadziłby ktoś całkiem inny od Hitlera, doznałby prawdopodobnie przy „sięganiu po władzę nad światem” tego samego losu. Roosevelt przez swoją nienaturalną politykę nie chciał powtórzyć błędów Wilsona po pierwszej wojnie światowej, który jego zdaniem potraktował Niemcy w Wersalu zbyt łagodnie. Wszystkie apele pokojowe Roosevelta nie były więc w ich intencji porównywalne z propozycjami Wilsona, a raczej były one oznakami grożącej wojny, żądań bezwarunkowej kapitulacji i trwałej świadomości winy, subtelny sygnałami wrogości, którą Hitler ze swojej strony odbierał za akt agresji. 28 sierpnia, gdy wydawało się, że kryzys polsko-niemiecki zostanie załagodzony amerykański dyplomata, kierujący oddziałem europejskim, notował w swoim dzienniku: „Oczywiście Niemcy bardziej faworyzowałyby osiągnięcie swoich celów bez wywoływania wojny”. W administracji Roosevelta słyszał więc głosy, które nie uważały pozycji Hitlera za całkiem bezpodstawną, które obawiały się nowej inicjatywy rokowań i które przygotowywały się już na ten moment, aby znowu obarczyć Hitlera winą. Ale istniały także również inne głosy, które ubolewały, że apele pokojowe Roosevelta nie

były wycelowane na przeniesienie rzeczywistych korzyści. W tej sytuacji było ważne, aby Polska nie podjęła żadnych agresywnych kroków i nie doprowadziła do wojny. Kwestia winy musiała pozostać jasna.

30 sierpnia, gdy Hitler oczekiwał w Berlinie

Droga Roosevelta do wojny część III

nie polskiego pełnomocnika do prowadzenia rokowań w Waszyngtonie wiedzianno, że Warszawa odmówi wydelegować Becka. Premier Francji otrzymał z Waszyngtonu dyktando, aby nie zmuszać Polaków do podjęcia rokowań. Z Londynu meldowano, że Chamberlain nadal stara się przywołać Becka do rozsądku, a Churchill z większą częścią angielskiej opinii publicznej utwierdzał Polskę w przekonaniu, aby nie ustępowała. Roosevelt odrzucił propozycję premiera Francji Daladier i innych osób, aby przyjąć pośrednictwo papieża, króla Belgii, czy Królowej Holandii w załagodzeniu konfliktu. Roosevelt uzasadnił to blahym wyjaśnieniem, że chce odczekać wyników niemiecko-polskich rozmów bilateralnych, chociaż każdy wiedział, że polsko-niemieckie porozumienie nie było możliwe bez porozumienia niemiecko-angielskiego. Późnym popołudniem w Polsce ogłoszono ogólną mobilizację, aby odciąć Anglii i Francji możliwość wycofania się z konfrontacji. Przez to Beck przekroczył granicę wojny, bez skorzystania z możliwości rokowań i działając pod osłoną francuskich i angielskich gwarancji i przy wsparciu USA. O godz. 19.30 ambasador USA Biddle meldował, że Beck odpowiedział na propozycję Hitlera słowami „40 razy nie”. Hitler zdecydował już o godz. 12.40 o ostatecznym terminie najazdu na dzień 1 września o godz. 4.45. Beck zaprosił ambasadora USA późnym wieczorem 30 sierpnia do domu, aby go dokładnie poinformować o powodach jego bezkompromisowej postawy, przy czym obiecał mu, że nie wyśle emisariusza do Berlina. W nocy rządu Anglii do Polski, która zawierała angielską odpowiedź na ostatnią pokojową propozycję Hitlera, wyczytać można było, że Chamberlain wykazywał pomimo wszystko gotowość akceptacji zwolnienia europejskiej konferencji pokojowej na szczycie, na której miałyby wziąć również udział Rosja.

W prasie ukazały się wiadomości, które mówiły o rozpoczynającym się angielsko-niemieckim zbliżeniu. Jako że widoczne były oznaki wahania się pozycji Francji, polski ambasador w Paryżu Lukaszewicz telegrafował do Becka, aby przyjął nieugiętą postawę wobec zbliżenia angielsko-niemieckiego. Wynikiem tego, była polska odpowiedź na angielską notę, która dosięgła Londynu dopiero wieczorem 31 sier-

pnia, chociaż wysłana została przed południem. W niej strona polska potwierdziła, że polski ambasador w Berlinie nie będzie uprawniony do przyjęcia niemieckiej propozycji rokowań. Jest zaskakujące, że definitywny rozkaz Hitlera o rozpoczęciu działań wojennych, wydany został w stosunkowo długim okresie pomiędzy wysłaniem a dotarciem tej odpowiedzi do Londynu. W tych warunkach decydującą rolę odegrali amerykańscy ambasadorzy w Warszawie i Moskwie, Biddle i Bullitt. Bullitt zapewnił Lukaszewicza rano 31 sierpnia, że Niemcy i Rosjanie nie w ich rokowaniach w Moskwie nie wspomnieli o Polsce i Rumunii, a możliwy tajny protokół dodatkowy do paktu Hitler-Stalin dotyczy tylko państw nadbałtyckich, a nie Polski. Może w tym momencie Bullitt sam nie znał prawdy, przez co w tym krytycznym momencie nie kłamał. Jednak przez to, że pakt Hitler-Stalin był wyjątkowo ważnym wydarzeniem, a ambasador Bullitt posiadał osobiste zaufanie Roosevelta, należy wyjść z założenia, że było inaczej. Powodem tego była możliwość zrozumienia przez Polskę, w jak beznadziejnym położeniu się znajdowała. Bullitt posłużył się tą dezinformacją, aby nie doprowadzić do rewizji stanowiska Becka. Polska była więc przez Amerykę świadomie zmyślona i nie znała losu, który oczekiwał ją w przypadku wojny z Niemcami. Przez to, że Biddle posiadał polityczne zaufanie Becka, należy sądzić, że amerykański ambasador decydująco wpływał na polskie stanowisko w ostatnim dniu pokoju.

31 sierpnia również w Anglii ogłoszono mobilizację generalną. Z atakiem Hitlera liczone się w przeciągu godzin. Francuzi odrzucili jeszcze ostatnią propozycję Mussoliniego zwołania konferencji. 1 września rano do Waszyngtonu telefonował Bill Bullitt. Roosevelt odbierając słuchawkę usłyszał: „Biddle dzwonił właśnie z Warszawy, panie Prezydencie. Dużo niemieckich dywizji stoi głęboko na polskim terytorium i toczą się ciężkie walki. „Roosevelt odpowiedział na to: „Tak, Bil, jest już tak daleko. Niech Bóg nam wszystkim pomoże”.

Jak Hitler latem 1939 roku zdecydował się do wojny z Polską, licząc się przy tym z możliwością wkroczenia Francji i Anglii do wojny, rozchodziło się o groźbę wcześniejszej lub późniejszej interwencji USA w Europie. Jako weteran pierwszej wojny światowej wiedział, co by to oznaczało: zwycięstwo aliantów. Trzy dni przed wybuchem wojny donosił meldunki, że USA będą interweniować w Europie, gdy:

a. Anglia lub Francja stałyby przed niebezpieczeństwem porażki

b. przypuszczalnie także wtedy, gdy istniałaby pewna możliwość angielsko-francuskiego zwycięstwa”.

Jednak ze względów technicznych amerykańskiej interwencji nie należało spodziewać się

(c.d. na str. 4)

(dok. ze str. 3)
w przeciągu roku. Na co miał więc Hitler dłuższą czekając? Aby mocarstwa zachodnie stopniowo zaciśły mu powiętrze? Aby nacjonalistycznie pobudzeni Polacy lub Francuzi uwikłali go w wojnę, kiedy by to tylko pasowało amerykańskiemu prezydentowi?

Hitler taki nie był i na zachodzie było to znane. Wręcz przeciwnie: Prawie wszystko co Roosevelt od roku 1937 uczynił, lub czego nie dokonał, było tak wykalkulowane, aby podsycać u Hitlera i tak w nadmiarze obecnego ducha wojny. I tak można by powiedzieć Hitler „planowo” napadł jesienią 1939 na wschód, aby jeszcze przed interwencją amerykańską spróbować zdobyć hegemonię w Europie, bez której długotrwała strategiczna wojna z Ameryką należała od początku do przegranej. Równocześnie próbował, poprzez zawarcie paktu ze Stalinem, aby Anglia i Francja (i przez to USA) nie wmięszali się do tej wojny. Tempo kolejnych aktywności i posunięć Hitlera stało w silnym związku z zagrożeniem do interwencji USA do konfliktu europejskiego. W tym uwidacznia się polityka Roosevelta, zmuszająca Hitlera do działania. Właściwie Hitler, uwzględniając stan uzbrojenia Wehrmachtu, chciał zaryzykować dopiero w roku 1942/43 konflikt militarny z mocarstwami zachodnimi. Z tego też wynikało jego staranie - po sukcesie wojennym w Polsce i po wymuszeniu na nim w niewłaściwym czasie militarnego opanowania Francji o jak najszybsze uregulowanie stosunków z Anglią.

Jeżeli jest to tak przejrzyste, dlaczego nie zostało to wcześniej wprowadzone do naszego obrazu historycznego? Dlaczego podtrzymuje się fikcję, że Hitler aż do katastrofy pod Stalingradem był czolowym aktorem? Ku temu istnieje wiele powodów. Najpierw było logiczne, że szukano przyczyn drugiej wojny światowej przy agresorze, który oddał pierwszy wystrzał na Polskę.

Ta tendencja wyjaśnień w oparciu o jedną przyczynę, wzmocniona została przez porażkę Niemiec i przez masową zagładę Żydów, Rosjan i Polaków. Niemiecka wina tej katastrofy była tak duża, że zaćmiła spojrzenie na międzynarodowe uwarunkowania, w których doznał powstania Hitlera do wzniesienia wojny. Ale przy tym nie należy przemilczeć, że ten moralny punkt widzenia od początku był wspierany przez mocarstwa zwycięskie. Tak alianci włączyli (samo)krytyczną analizę historii Niemiec „od Luwra do Hitlera” do służby w ramach ich wojennej polityki redukcji (Umerziehung) Niemiec. Wynik tej polityki - szeroki konsens moralno-politycznego antyfaszystycznego i oddalenie się od idei narodowej, jest do dziś widoczny w Niemczech. Każdy opis, który budzi wrażenie, że chce przełać część odpowiedzialności za wybuch drugiej wojny światowej z Niemiec na inne mocarstwa świata, jest w Niemczech zwalczany

i traktowany za próbę powracania do przestarzanych sposobów myślenia i systemów wartości, które mogą doprowadzić do destabilizacji dzisiejszej sytuacji politycznej Europy. Dlatego też większość niemieckich historyków powstrzymuje się od zasadniczej rewizji naszego obrazu

Droga Roosevelta do wojny część III

historii, co w istocie rzeczy stanowi formę samocenzury. Moralne względy polityczne, nacisk i jednostronna polityka archiwalna mocarstw zwycięskich, prowadzi do zawężania naukowego horyzontu. Urzędowe dokumenty dotyczące historii dojdą do drugiej wojny światowej, które przekładano, były długo jedynie aktami niemieckiej polityki międzynarodowej. Amerykańskie i angielskie archiwa otwarto w większości dopiero z początkiem lat siedemdziesiątych. Archiwa sowieckie i polskie są nadal w dużej części zamknięte. Przez to czasowe przesunięcie publikacji, sztucznie ograniczono badanie przyczyn wybuchu wojny wyłącznie na aspekt niemiecki, co z kolei spowodowało, że omijano uwarunkowania międzynarodowe związane z wybuchem wojny.

Tak więc wiadome jest, dlaczego Hitler napadł w 1939 roku na Polskę, międzynarodowe badanie nie są jednak do dzisiaj w stanie przekonywująco odpowiedzieć na pytanie, dlaczego dwa dni później Anglia i Francja wypowiedziały wojnę Niemcom.

Rozpatrując osobno politykę zagraniczną nacjonalistów, oddziaływanie ona jako celowa, jednoznaczna i demoniczna, za to polityka zagraniczna mocarstw zachodnich wydaje się być niepewna, słaba i rozsądna. Jednak po złączeniu obu stron do jednego, zróżnicowanego obrazu, otrzymamy się całkiem inne wrażenie zadziwiających zależności i częściowo zaskakujących przeciwności. W przypadku wojny Hitler w roku 1938/39 uwzględnił Polskę w swojej strategii. Właściwą przyczyną wybuchu wojny było oparcie się polskiego ministra spraw zagranicznych o Zachód, który dokonany został pod wpływem amerykańskim i francuskim. Oczywiście można tak argumentować: Nawet jeżeli Roosevelt w roku 1938/39 nie zareagowałby, Hitler napadłby przedtem czy później na Polskę czy Francję, i nie by go więcej nie powstrzymało. Jeżeli na te sprawy tak się patrzy, wtedy wydaje się ta amerykańsko-angielsko-francusko-polska konstelacja jako nie tylko usprawiedliwiona, lecz i jako potrzebny akt politycznej obrony. Lecz na te sprawy można też patrzeć inaczej: To właśnie amerykański prezydent poruszył ugrzęzłą w roku 1938/39 europejską sytuację polityczną. To Roosevelt nieoficjalnie obiecał zachodnim demokracjom, że Ameryka w potrzebie pomoże

swoim nieograniczonymi rezerwami, dodawał odwagi do zajmowania bardziej trwałego stanowiska wobec Hitlera i równocześnie wywierał na nie presję, aby od razu tego dokonali. Także Roosevelt zmusił Hitlera do działania przez prowadzenie polityki „kwarantanny”, którą umiejętnie wspierał propagandowo.

Hitler wierzył początkowo, że do wojny aż do roku 1943/44 nie dojdzie - tak długo chciał osiągnąć swoje cele terytorialne bez stosowania środków militarnych. Jednak już w roku 1938/39 aniżeli w 1943/44. Nie wystarczy nam fantazja, aby móc sobie wyobrazić, co by się wydarzyło, gdyby w Europie jeszcze przez cztery czy pięć lat do wojny nie doszło. Trzecia Rzesza była już w roku 1938/39 gospodarczo osłabiona. Odważyłby się Hitler do prowadzenia wojny jeszcze w roku 1943/44?

Rozpętany przez Roosevelta amerykański liberalno-demokratyczny internationalizm, wykażał się do tej pory za najsilniejszą ideologię bieżącego stulecia. Patrząc na historię tego wieku należy postawić USA, a nie Niemcy, w centrum uwagi, czego się jednak do tej pory nie praktykuje. Wyniki wygranej przez USA z końcem 80-tych konfrontacji ze Związkiem Radzieckim, podkreślają kluczową rolę Ameryki w kształtowaniu politycznych losów tego wieku.

Żaden historyk nie jest w stanie całkowicie uwolnić się od wpływów dnia dzisiejszego, z którego perspektywy opisuje wydarzenia z przeszłości. Jego punkty odniesienia doznają zmian wraz z biegiem historii. Patrząc na lata 30-te Dirk Barendam zauważa zaskakującą analogię do lat 80-tych. Najważniejsze podobieństwo leży w rozwoju stosunków międzynarodowych, które do dnia dzisiejszego w głównej mierze zależą od tego, jak ocenia USA swojego przeciwnika politycznego po drugiej stronie Atlantyku. W przypadku nacjonalistycznych Niemiec obraz ten był bardzo negatywny. W przypadku Związku Radzieckiego amerykańska opinia wałała się od pragmatyzmu do planów „wojny krzyżowej”. Różnicę tą wyjaśnić można na tym, że jak już wyznała pierwsza wojna światowa, Niemcy mogła pokonać prowadząc konflikt zbrojny, co z kolei pozwalało lepiej Amerykanom kalkulować ryzyko prowadzenia drugiej wojny światowej. Temu przeciwne Związek Radziecki nie można było prosto zwyciężyć lub zniechęcić. Przez to ryzyko prowadzenia trzeciej wojny światowej przeciw Związkowi Radzieckiemu było dla Amerykanów zbyt duże. Jako alternatywę zastosowano długotrwałą politykę ograniczania rosyjskich wpływów. Przy dokładniejszym spojrzeniu można też rozpoznać w amerykańskiej polityce „kwarantanny” wobec Hitlera podobieństwa do amerykańskiej polityki ograniczania wpływów Związku Radzieckiego, przy czym w amerykańskiej polityce wobec Związku Radzieckiego nie doszło do działań wojennych.

B. Niezpolek

Różnica między domowizną a małą ojczyzną

Też na żywo. Podwierał spece w redakcyjach od fachowego montażu taśm filmowych nie dokonanych fachowych cięć. Podwierał stojom mi przed oczami obrazy z nieopisanego nieszczytności, jaki spotkał ludzi - m. i. mojego rodzinnego brata z licznym rodzinom, co mijało w Raciborzu. Pod wieloma minutami ciongiem nie jak godziny, a godziny jak dni, a od czekania na wieści od zalywanych wodom, aż kandyś w żółtym boli. Podwierał oczy wszystkich oglądającym to samo, jyny do palicy włączom inksze przemysłny. Podwierał żodyn - wobec faktów - nie bydzie miał prawa przeciepnąć mi - Bóg wy czego? Podwierał jedni - nawet tukej we Warszawie - oglądającym w telewizji tragiczne obrazy z potopu, bo już nie powodzi - roztopcyżeni we wygodnych zesłach - przez zamglone od płazków oczy. Uzas drudzy ni mogom spokojnie przesiedzieć tych reportażu na żywo i szpacerujom po izbie jak lew w kłocie stawiane pytanie adresowane do Opatrzności. Jeszcze inksi - jak choćby ja - kodujom w palicy to co widom oczy, co wlażuje do serca, dźwięk ciśnień w żyłach i koe zapamiętniać i kojarzyć.

I, ston dżyny se te moji skojarzynio od nośne DOMOWIZNY i MAŁEJ OJCZYZNY. Oto dwa obrazy pokazane w telewizorze na żywo, kerych po zmontowaniu filmu w redakcyjach - może już nie być.

Stary pominięci budynek gospodarski kandyś w pobliżu Nysy. Połomany plot ze sztachet i zegroda, co wygląda jak jaki stow. Chłop wele sztyrdziestki trzime sporo ryba za ogon i uśmiejniony godo: - bydzie zagrycha na wieczero. Wele niego gromadka ludzi, nie chca rzec - ubawionych zdobywcom i perspektywą wieczery, ale przeca na takich wyglądali.

Obroczek drugi z Raciborza. Ronik, z głowom wtopionem w ramiona rozłożone na płocie ze zdobnych żelaznych prętów - widać, nawet nie słyszy, tego co do niego godo redaktorka z telewizji. Tyn człowiek musiał w życiu z bele jakiego powodu nie płakać. Przez to, terozki ta jego rozpacz - jak ta przeklynto woda, co przeraża brzegi - tak i u tego raciborskiego chłopca płaczki się wyłoty i jyny z rozpacz dryntwota mu pozostała.

Widać - był szafajny i nie umiał słowa powiedzieć.

Arkadiusz Faruga



Horst Bienek (1930-1990)

prozaik i poeta górnośląski, urodzony w Gliwicach, gdzie spędził dzieciństwo i wczesną młodość w 1946 r. wysiedlony do radzieckiej strefy okupacyjnej Niemiec, w 1951 r., skazany na 25 lat pobytu w Warkucie za „propagandę

Wynęj obrozoków z reportaży - na żywo opisał nie byda. Nawet tych, kere po montażu w redakcyjach mogom być powycinane. Te dwa stykom. Eli keryś, co choć średnio uważnie przeczyto i przemyśli opisanie wyżej obrozki, tyn pojnie różnice między DOMOWIZNĄ a MAŁĄ OJCZYZNĄ

Od tego miejsca dolóża jyny pora słów czystego po polsku - cisnom mi sie na papier słowa „gumki” pragnące wytrzeć - spisane na papierze, utrwalone na taśmie filmowej, zakodowane w pamięci - obrazki rodzące takie, a nie inne skojarzenia.

Dwa słowa „NA ŻYWO” muszą pozostać sędziami i adwokatami owych skojarzeń. Po retuszu one skojarzenia będą stanowiły kartki najnowszej historii. Powtarzam - po retuszu.

Moje skojarzenia długo jeszcze będą zapiskiem z marginesu każdej historii - jak długo - nie naszej - śląskiej.

Ludzka tragedia też miewa różne oblicza.

Przynajmniej dwa. Inne w przypadku, gdy przeokrutny los zmusza człowieka do patrzenia na ginący życiowy dorobek nie tylko własny, ale dziadów, a nawet pradziadów. Oraz - inne jest ono oblicze ludzkiej tragedii w przypadku, gdy ten sam przeokrutny los pozbawia człowieka dorobku wszak - nie pokoleń. Prawda to okrutna, jak powódź, która mi ową prawdę uświadomiła, a teraz nakazuje nazwać ją po imieniu - choćby dlatego, że obstatę przy DOMOWIZNIE.

Ten uśmiejniony gospodarz z pierwszego obrazka z rybą w garści nie mógł przeznaczyć kataklizmu powodzi tak samo, jak raciborzanin z drugiego obrazka ponieważ to, co przeżywał raciborzanin, przeżył po wojnie w 1945 roku jego ojciec, dziadek - wysiedleni z ich DOMOWIZNY do MAŁEJ OJCZYZNY.

Tragedia tam czy tu, zawsze tragedią pozostanie. Inne tylko jest jej przeżywanie.

NA ŻYWO - ku pamięci własnej i potomnych - niniejsze przemyslenia i skojarzenia spisał uczeń FYRCOKA zza stodoły od Cichego na krzyżkowieckiej Parceli w dniach trwającej wciąż grozy, placzu, bezsilności, współczucia i - niestety - zwątpienia słabych w Opatrzność - usiłujących wytrwać przy naukach wyniesionych z rodzinnego domu.

Rudolf Paciok

Obraz Górnego Śląska w twórczości Horsta Bienka.

antyradziecką”, amnestionowany w 1955 r., jeden z czołowych przedstawicieli elity intelektualnej RFN, współautor memoriałów w obronie rosyjskich dysydentów m. in. Solżenicyna, wielki przyjaciel Polski i Polaków, zaangażowany twórczo oraz politycznie po stronie „Solidarności” okresu stanu wojennego, propagator pojednania polsko-niemieckiego, autor m. in. „Die Zelle” („Cela”) i górnośląskiej sagi ujętej w cykl powieściowy: „Die erste Polka” („Pierwsza Polka”), „Septemberlicht” („Światło września”), „Zeit ohne Clocken”, „Czas bez dzwonów”), „Erde und Feuer” („Ziemia i ogień”).

Z twórczością Horsta Bienka zetknąłem się na początku lat 80-tych, w związku z wydaniem w Polsce „Pierwszej Polki”. Wówczas było to dla mnie Wielkie Wydarzenie. Nie tyle zachodni, co niemiecki pisarz (z RFN) „odkrywa” Górny Śląsk! Rzecz dotychczas niebyła po pol-

skim rynku wydawniczym. Ale stało się i okazało, że to nie Bienek odkrywa Górny Śląsk, ale ja. „Pierwszą Polkę” czytałem kilkakrotnie i zawdzięczam jej wiele. Nade wszystko nowe, odmienne spojrzenie na przeszłość, także tożsamość Górnego Śląska oraz Górnoślązaków. „Pierwsza Polka”, jak i następne książki Bienka, stanowiła dla mnie obraz przeżyć opisywanych oczami człowieka pogranicza kultur, języków, obyczajów. Świat człowieka emigracji duchowej, który pokonał w sobie rozdarcie między Niemcami a Polską, po prostu Ślązaka. „Ale ta ziemia pozostała tą samą ziemią” - pisał o swojej Ojczyźnie sztucznie podzielonej granicą państwową w 1922 roku. Czytając Bienka łatwiej zrozumieć Mickiewicza, Miłosza, Grassa, Tuchołskiego.

Scholtisa, Lysohorskiego, łatwiej zrozumieć samego siebie.

I. Dzieciństwo, rodzina, obyczaj

„Moje dzieciństwo: dorastałem w okolicach parku miejskiego w Gliwicach położonego niedaleko Waldschule między starymi koszarami kawalerii, osiedlem Huldshinsky a wielkim mostem kolejowym. Domy tworzyły się wokół

(c.d. na str. 6)

Obraz Górnego Śląska w twórczości Horsta Bienka.

(c.d. ze str. 5)

szkolnego podwórka, pochylone, trzypiętrowe, z surowej cegły. Numery nieparzyste były wynajmowane przez robotników, parzyste - przez niższych urzędników. Z zewnątrz wszystkie domy wyglądały jednakowo, ale wewnątrz można było zauważyć znaczne różnice. W domach urzędników były tylko po dwa mieszkania na piętrze i każde miało własny korytarz, który nazywano „Emtree”. U robotników na jednym piętrze mieszkali trzy rodziny, drzwi prowadziły od razu do kuchni, ustęp dla wszystkich lokatorów znajdował się na korytarzu. Że w mieszkaniach były łazienki, wiadomo w tych domach jedynie z filmów. Miałe się cynkowa wannę i w sobotę wyciągało się ją z piwnicy i stawiało w kuchni. Wodę podgrzewano w wielkim kotle do prania. Tak nas kapali, jednego po drugim, a kiedy w końcu przyszła kolej na mnie, jako na najmłodszego, woda była już brudna, a co gorsza, zaledwie letnia. Zglądałem do sąsiadów w domu obok, tam mieli tylko jedną wannę dla całego domu, która wędrowała od jednego mieszkania do drugiego, a wodę z kranu trzeba było przynosić z niższego piętra. Było nas sześcioro rodzeństwa i rodzice lubili, kiedy dzieci bawili się na dworze albo w mieszkaniach sąsiadów, aby w naszym ciasnym mieszkaniu mieć trochę spokoju. Wiele miejsca nie było: kuchnia mieszkalna, sypialnia, tak zwany pokój gościnny z dużym stołem, żyrandol i oddzieleny perski dywan. I ta najcenniejsza rzecz, której pewnie nie znalazłoby się na całej ulicy, pianino Blüthnera. Próg tego pokoju dzieci mogły przekraczać jedynie w niedzielę, a w ogóle tylko wtedy, kiedy byli goście i wtedy rodzice wskazywali z dumą na pianino, żyrandol i oddzieleny perski dywan. Nienawidziłem tych niedzieli z odwiedzinami, trzeba było przedtem zdjąć buty, nie wolno było mówić, niczego dotykać i trzeba było sztywno siedzieć na jednym z twardych krzeseł. Naprawdę przytulnie było tam raz w roku, w Wigilię, kiedy napalono w piecu kaflowym i świeczki płonęły na choince, a pod nią leżały podarki, kiedy matka ubierała się w swoją najlepszą sukienkę, nakładała trochę za dużo różu, siadała do pianina i grała koledy. Ja biegałem do pobliskich koszar, obserwowałem żołnierzy na ćwiczeniach strzeleckich i pomagałem stajennym przy czyszczeniu zgrzeblom koni, z wiaduktu Hindenburga zrzucałem kamienie na przejeżdżające z sześciem pociągami z węglem, lubilem wspinać się na drzewa, a wieczorem zglądałem przez oświetlone okna do cudzych mieszkań, najbardziej lubilem włóczyć się po lesie, który zaczynał się za placem łąwiec i sięgał daleko za granicę do Polski, nawet do Rosji i był pełen niebezpieczeństw - dlatego nie odważyłem się iść dalej niż do leśnego zameczku, do kamiennego grobowca herca zbrojów Pistulki i leśnej kaplicy dzikiego mnicha. Co niedziela musiałem brać udział w mszy dla dzieci i po niej opowiadać ojcu, o czym mówił ksiądz w kazaniu. Kiedy zaczynałem się jakać (a ojciec widział, że potwierdziło się jego podejrzenie, że chłopak

znów uciekł ze mszy), dostawałem po głowie, w niedzielę tylko po głowie. Najchętniej chodziłem wieczorem na nabożeństwo majowe i do szafienki na nabożeństwo różańcowe, gdyż potem na drodze do domu było już ciemno i pociągały przygody. Inaczej było tylko podczas pielgrzymek na Górę św. Anny albo do Piekarskich, na które zabierała mnie matka i jak okiem sięgnąć nie było syna, który by z większą gorliwością całował relikwie i z większym oddaniem szedł na kolana na Kalwarię. Matkę zachwycałem opowiadaniem o Stowarzyszeniu św. Jana Bosco, ojca - podobnymi opowieściami o służbie w HJ. Kiedy wybuchła wojna, byłem po prostu szczęśliwy, że najstarszy brat został wcielony do wojska i zczyłem sobie, by wojna trwała tak długo, aż wszyscy moi starsi bracia zostaną żołnierzami. Byłem najmłodszy i od dawna miałem istotne powody, by sądzić, że starsi bracia są po to, by bili młodszych. Ja jednak chciałem mieć młodszego brata, dla którego byłbym dobry.

II. Krajobraz i ludzie.

„I nagle Wschód. Oświetlone słońcem brzoza lasy. Skrzypiące wieże wyciągowe. Małe szczęście pijanych. Pokazak pobożności Górnego Śląska. Jest inna niż w Nadrenii, bardziej intensywna, bardziej melancholijna, bezrefleksyjna. Pieśni kościelne śpiewało się w domu jak pieśni ludowe. Powszechny wśród prostych ludzi na Śląsku lęk przed pozorną śmiercią, przed pozostawieniem w letargu. Friederike Kemper, Śląska wieszczka, wystosowała w związku z tym wiele petycji do pruskiego Landtagu. Zapropowała między innymi, by w trumnach założył dzwonek, aby człowiek przypuszczalnie znajdując się w letargu mógł dać znać o sobie. Kopania, gospoda, kościół, lósko - to cztery słupki górnośląskiego baldachimu, albo mówiące dosadniej: pracować, chlać, modlić się i spółkować - z tym był Górnoślązak właściwie szczęśliwy. Zapewne chciałby zarobić nieco więcej pieniędzy, aby więcej chlać i chciałby też więcej pieprzyć, aby móc się więcej spowiadać. W literaturze wciąż mowa o „podwójnej naturze Ślązaków”. Co przez to rozumieć? Pruski dryl i surowość i dyscyplina? Słowiańskie zamilowanie do świętowania, do nieporządku, do rozwiązłości? Był kraj na południowo-wschodnim krańcu rozległego państwa, oddalony i na wpół zapomniany przez stolicę, pokryty zielonymi i czarnymi lasami, byli tu jeszcze węglarze i żyły losie i były zabobony i żyli honorowi zbrojcy, którzy gdzie indziej już wymarli. Ziemia była tutaj ciężka i gliniasta. Plecy ludzi stawały się krzywe, kiedy orali i walczyli za wolem, kiedy sadzili kartofle i buraki albo siali żyto, owies i jęczmień. Dbali, jak o własne dzieci, by owoc wraźli i rozwijał się i dojrzewał, by wiosną nie przewiał go zimny wiatr, by latem nie zabrala go powódź. A gdy nadszedł czas żniw, nadjeżdżali na koniach mężczyźni z Miał albo z wysokich zamków i zażądali swojej części.

Była to duża część, gdyż mówili, że do nich należy ziemia i wszystko, co na niej rośnie. Przyszli czas, kiedy tutaj, w tej ziemi odkryto węgiel, czarne złoto i przybyli tu ludzie ze wszystkich stron. Zjeżdżali głęboko w dół i wydobywali węgiel, czarne złoto i znowu przychodzili z zamków i mówili, że do nich należy ziemia i wszystko, co na niej jest, i dali robotnikom za to zarobek, którego wysokość wyznaczyli samowolnie. Ci, co kopali węgiel, posługiwali się mową, która nie była rozumiana przez tych na powierzchni i z której tamci się naśmiewali. Była to mowa, która była mieszaniną słów wszystkich tych, którzy przyszli tu boso, grabiańska, ordynarna mowa, gdyż takie było ich życie, twarde, ciężkie i zwykłe, a że chcieli zarabiać parę fenigów więcej, musieli z właścicielami mówić tym samym językiem, albo używać nowego słowa, które właśnie powstało - strajk - które bosonogim udowodniło, że bez ich pracy ziemia nie daje nic ze swego bogactwa. I dostali pięć fenigów więcej za szyćkę, obliczali ile mleka albo chleba mogą sobie za to kupić, zaś posiadacze zarabiali na tym dziesięć marek więcej i wyczelali sobie, czy mogą z tym pojechać do Kudowy Zdroju albo Franzensbad. Tak więc wielu bosonogich odeszło. W nocnych butach poszli do Zagłębia Ruhry albo do kopaliń Belgii czy Francji, bo tam dostawało się parę centimów więcej i wydawało się, że słońce świeci nieco dłużej niż na Wschodzie, ale ono ich nie grało, gdyż to nie były ich strony ojczyzny. Ci co zostali w domu, odkryli, że wierzą w jednego Boga, do którego się modlą w dwóch różnych językach. Zaczęli się spierać o ten kraj, a przecież wcale do nich nie należał i zabijali się nawzajem, a kiedy owo kraj został ostatecznie podzielony i kiedy ustalono nową granicę, bogaci pozostali po obu stronach bogatymi, a biedni po obu stronach biednymi i siedzieli znowu u bogaczy w kieszeni.

III. Korfanty - dramat rozdarcia.

„Wojciech Korfanty urodził się jako syn chłupnicki i górnik 20 kwietnia 1873 roku w Zawadzie, na przedmieściu Siemianowic, które leżało bardzo blisko rosyjskiej granicy. Do czterdnastego roku życia uczęszczał do szkoły powszechnej w Siemianowicach, o pewnego wiaręgo pobierał prywatne lekcje i w wieku lat piętnastu (jako szczególnie zdolny) został przyjęty do piątej klasy Gimnazjum Miejskiego w Katowicach. Czytał po polsku nauczyła go matka na Zywotach Świętych Piotra Skargi. W 1903 roku, jako pierwszy poseł narodowości polskiej ze Śląska, wszedł Korfanty do Reichstagu (Użył tylko 675 głosów więcej niż jego kontrkandydat z partii Centrum). Korfanty tak zaczynał swoje mowy wyborcze w małych górnośląskich wsiach: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Z tym podrozwojeniem naszych ojców na ustach przychodziło do was, kochani bracia i siostry, aby razem z wami... „Członek niemieckiego Reichstagu od 1903 do 1912 i Pruskiej Izby Posłów od 1904 do 1915. 9 listopada 1918 roku: Rady Żołnierskie tworzą się na Górnym Śląsku w Bytomiu i Nysie. 10 listopada także w Gliwicach. W sierpniu 1919 przywódcy komitetów



Arkadiusz Faruga

ŚLĄZACY, POLACY, NIEMCY, ŻYDZI (Górny Śląsk doby nacjonalizmu) cz. I. 1871-1918

Kiedy w podparyskim Wersalu rozdziło się Cesarstwo Niemieckie, Górnoślązacy mieli już za sobą wojny z Danią, Austrią i Francją. Wierzyli, że spełnili swój patriotyczny obowiązek wobec pruskiej Ojczyzny. „Górnoślązacy byli zawsze najwinniejszymi poddany mi królów pruskich i najposlušniejszymi sługami urzędników państwowych, o czym świadczą i ostatnie dwie wojny” - pisał na łamach, wydawanego w Królewskiej Hucie, „Katolika” Karol Miarka (1825-1882). „Górnoślązacy byli zawsze dobrymi Prusakami, wskazuje na to ich zachowanie w r. 1830, 1848, 1863” - dodawał ks. Głowatzky z niemiecko-katolickiej partii Centrum. Jednakże zjednoczenie przez Prusy Niemiec „krwią i żelazem” oznaczało zastrzeżenie polityki wewnętrznej państwa przez strony kanclerza Ottona von Bismarcka, zwanego potocznie Kulturkampf (1871-1879). Niejako katechizmem nowej ideologii pruskiej stały się: protestantyzm i germanizacja, powodujące że w jednym obozie opozycyjnym znaleźli się Niemcy-katolicy z West-

falii, Badenii, Bawarii, Śląska, Alzateczy oraz Polacy z Prus Zachodnich i z Poznańskiego. Na terenie górnośląskiej rejencji polskiej już w kwietniu 1872 r. zniesiono nauczanie j. polskiego w szkołach ludowych i wprowadzono przymusowo niemiecki. Według danych z 1861 r. Górny Śląsk zamieszkiwało blisko milion katolików, w tym ponad 600 tys. było Polakami, tj. mówiącymi górnośląskim dialektem „wasserpolnisch”, a ponad 300 tys. Niemcami, zaś tylko nieco powyżej 105 tys. stanowili protestanci. W liście otwartym do kanclerza Rzeszy Niemieckiej K. Miarka stwierdzał nie bez racji, że „kilkadziesiąt urzędników na Górnym Śląsku powinno się stosować do miliona ludności polskiej”, mając zresztą na myśli obronę katolików przed szukaniami przybyłych z głębi Prus przedstawicieli niemieckiej administracji, którzy byli protestantami. Zatem skoro przeważająca większość Górnoślązaków odrzucała po 1871 r. polityczne i kulturalne wpływy państwa pruskiego, to nie dlatego że byli niemieccy, ale na skutek,

„Oberschlesien ist nicht deutsch und nicht preussisch, sondern katholisch und
„Oberschlesische Zeitung”

„A potem Karliki, Haziłki i Anny
Pięknie pokłynkniemy do Piękarskiej Panny
Żeby już na zawsze Breslau był Wrocławiem
Tak myśla Ślązoki. Wierza, myślą prawie”

Józef Rysza. „My Ślązoki”

nieznanej wcześniej pod panowaniem Hohenzollernów, nietolerancji religijnej i narodowej. Kulturkampf doprowadził więc do powstania nowego zjawiska w życiu politycznym i społecznym Górnego Śląska - tzw. „ruchu polskiego” (die polnische Bewegung), kierowanego zarówno przez miejscową inteligencję, głównie księży katolickich (Paweł Brandys, Alojzy Fieck, Konstanty Dąmrot), jak i przybyłych z Poznańskiego (Adam Napieralski, ks. Stanisław Adamski). Na Górnym Śląsku zaczęły powstawać od początku lat 80-tych XIX wieku, za wzorem działających w Wielkopolsce, liczne polskie banki, spółdzielnie, biblioteki, czytelnice, towarzystwa śpiewacze, wśród nich chóry „Lutnia” i „Moniuszko”. Nie wszyscy jednak polscy działacze

(cz. d. na str. 8)

robotniczych SPD, USPD, KPD i PPS) wzywają do strajku. 16 sierpnia na podwórze kopalni Myslowice dwa tysiące robotników czeka dwie godziny na wypłatę, górnicy zaczynają szturmować budownię zarządu. Oddział Straży Granicznej otwiera ogień, sześciu robotników zabitych, wielu rannych. Pierwsze powstanie polskie na Górnym Śląsku - 20 sierpnia 1919 roku. Drugie powstanie polskie - 17 sierpnia 1920 roku. Plebiscyt z 20 marca 1921 roku... We wszystkich miastach większość za Niemcami. W powiatach: rybnickim, tarnogórskim, pszczyńskim - większość za Polską. Na uprzemysłowionym obszarze między Katowicami i Gliwicami niewielka przewaga głosów za Niemcami - 285.900, za Polską - 229.600. 42% Górnoślązaków mówiących „wasserpolnisch” głosowało za Niemcami. W maju 1921 roku strajkowało prawie 80% robotników Górnego Śląska. Do 5 maja powstańcy zajęli tereny aż po Racibórz i Kostrzyn. 10 maja doktor Wirth zostaje kanclerzem Rzeszy. Generalowie Hoefel i von Hülsen chcą walczyć bez względu na stanowisko rzeczy w Berlinie i rządu krajowego we Wrocławiu. Wirth łagodzi napięcia. Na Górnym Śląsku pojawia się korpus bawarskich ochotników „Oberland” pod dowództwem majora Moradana, batalion szturmowy Heinza i Albert Leo Schlagerer z kompanii rowerzystów. Już wtedy flagi z kakenkreuzem i hasła: Zabijemy wszystkich! Żydów. Sady koleżeńskie. Mordy kapturowe. Kontratak. 21 maja zdobycie szturmem Góry Św. Anny (Góra Przeznaczenia Górnego Śląska). 5 czerwca wszyscy polscy powstańcy, żołnierze Selbstschutzu, jak i ochotnicy z Freikorpsu, mieli opuścić Górny Śląsk. 20 października 1921 roku „Dyktat Genewski”: podział Górnego Śląska. Międzyalancja Komisja Kontrolna. Po stronie niemieckiej - generał porucznik Höfer, niemiecki komisarz plebiscytowy - Hans Lokaschek. Pol-

ski komisarz plebiscytowy - Wojciech Korfanty. 22 czerwca Polacy zajmują przyznane im tereny. Na skutek tego moja rodzina w pośpiechu opuszcza Lubliniec (który teraz będzie polski) i przenosi się do Gliwic. (Rodzice mówili zresztą dobrze po polsku). Baraki uciekinierów w Gliwicach-Szobiszowicach zajęte niedługo przez rodziny, które po 1922 roku przybyły z polskiego Górnego Śląska. Niektórzy mieszkali tam długie lata, ponieważ gdzie indziej nie znaleźli takich mieszkań, tu mówili się częściej po polsku niż po niemiecku. Pijaństwo, bójki na noże, podobnie jak w osiedlu na skraju miasta, nazywanym „Port Arthur”, miejscem omijanym przez Gliwiczan.

Wielu nie może przeboleć tego, że kreślę zupełnie inny obraz Korfantego, niż ten stereotypowy, tradycyjny. Przypominam sobie, że także moi rodzice, zanim wymówili nazwisko Korfantego, służyli najpierw raz i drugi. Dla nich Korfanty był człowiekiem, który cały Górny Śląsk chciał przyłączyć do Polski. Uważali, że jest odpowiedzialny za wszystkie naważczenia i okropności w czasie plebiscytu. U mnie jest on raczej górnośląskim nacjonalistą, upokorzonym przez pruski Kulturkampf (wtedy w szkołach średnich na całym Górnym Śląsku wolno było uczyć tylko po niemiecku), który po klęsce Niemiec w roku 1918 Górnemu Śląskowi, mającemu autonomię w nowym państwie polskim, chciał przynieść dobrobyt. Nawiasem mówiąc, również w Polsce Ludowej osoba Korfantego była tabu. (Członek reakcyjnego skrzydła w partii chłopskiej, dążenie do władzy, związki z Witossem i Paderewskim, a do tego - nie całkiem jednoznaczna rola na Górnym Śląsku, w regionie o dążeniach autonomicznych). Interesujący jest fakt, że prawie w tym samym czasie, co moja pierwsza Polka, ukazała się w Polsce pierwsza monografia o Korfancie. Może teraz, po tak du-

gim czasie, po obu stronach granicy można bez uprzedzeń pisać o Korfancie.

IV. Przyszłość

„Pewnego dnia nie będzie już nas, Górnoślązaków. Już teraz jesteśmy rozsiadani, jak Żydzi, po całym świecie. Nawet jeśli każdy przechowuje w sobie swój kawałek ojczyzny, swój kawałek pogranicza. Spokółkałem kilku Górnoślązaków i wszystkich prawie zaraz rozpoznałem. Stara kobieta w Bielefeld, która codziennie jeszcze chodzi do roboty do tkalni, żona konsula w Houston, która opowiadając o tym, jak wylewała Kłodnicę, mieszka egzotyczne koktajle dla gości, białowłosy przedsiębiorca budowlany w Bad Homburg, który przez dłuższy czas mieszkał w Anglii i w Kanadzie, ale swego górnośląskiego akcentu nie może i nie chce ukryć za nienaganą angielszczyzną, farmer z Tasmanii, który swojej posiadłości nie może objechać konno i który się jeszcze ożywia na wspomnienie osiedla Huldshinkiego i na wspomnienie o Naderloku Schimanskim, a w pewnej miejscowości o pięknej nazwie Wülbecke - pewnie niewielu wie, gdzie ona leży - stara kobieta zbiera zwroty i rymy dziecięce w „wasserpolnisch”, w rezydencji na Camaroie sędziwy wydawca Gottfried Bernann pije ze mną za mały lokal z wyszynkiem wódek na Ratiborer Strasse należący do Bujakowskiego, gdzie nawet jego ojciec, radca sanitarny, od czasu do czasu pozwalał sobie hukać jednego „furmańczyka”, a na ulicy Bon Ye-huda 8 w Tel Awiwie pewien stary aktor ani o tym, że jako młody solista występował w operetce na scenie Teatru Miejskiego w Gliwicach”.

Na podstawie fragmentów:
H. Bienek, *Beschreibung einer Provinz, München, Wien 1983*, H. Bienek, *Die Erste polka, München 1978*.

ŚLĄZACY, POLACY, NIEMCY, ŻYDZI (Górny Śląsk doby nacjonalizmu) cz. I. 1871-1918

(dok. ze str. 7)

polityczni z Poznańskiego popierali i pochwalał działalność „ruchu polskiego” na Górnym Śląsku. Takie stanowisko prezentowali liderzy konserwatywnego Koła Polskiego, których organ prasowy „Kurier Poznański” pisał w 1892 r.: „Wciąż Śląsk wokoło pracy i usiłowań politycznych Polaków po roku 1872 przylączonych do państwa pruskiego uważany za niewłaściwe i nieuprawnione”. Konserwatyści poznańscy domagając się na forum sejmiku pruskiego i Reichstagu przywrócenia statusu quo z lat 1815-1848, zawirowań Kongresem Wiedeńskim, rozumieli że podejmowanie kwestii Górnego Śląska może zaprzęścić ich politykę odnośnie restauracji autonomii W. Ks. Poznańskiego. Tak więc wielkopolscy ziemianie stojący na stanowisku obrony praw autonomicznych Wielkopolski, podobnie jak pruska administracja i szlachta (prawa te zwalczały), zgodnie potępiali „wielkopolską agitację” na Górnym Śląsku (das grosspolnische Agitation). Na przełomie XIX i XX w. doszło do rozbitcia dotąd jednolitego ruchu polskiego, pod wpływem radykalnych działaczy, skupionych wokół pisma „Górnoślązak” (Wojciech Korfanty, Jan Jakub Kowalczyk). W Korfanty (1873-1939) rzucił w 1901 r. hasło „przec z Centrum!”, mające symbolizować odmienne od dotychczasowej taktyki, zrywającą z solidaryzmem wyznaniowym, katolickim, na rzecz ogólnopolskiego.

Dzięki radykalnej agitacji prasowej „Górnoślązak” w skład Koła Polskiego w Reichstagu weszło pięciu polskich posłów z Górnego Śląska (W. Korfanty, A. Napieralski, ks. P. Brandys, ks. Aleksander Skowroński, ks. Teodor Janowski) w 1907 r. przy tym największą ilość mandatów polskich uzyskano wówczas w najbardziej zaludnionych okręgach: Katowice-Zabrze i Toszek-Gliwice, zamieszkałych przez duży procent ludności niemieckiej. Jednak kolejne wybory z roku 1912, obniżyły ilość mandatów polskich radykałów górnośląskich na rzecz umiarkowanych działaczy skupionych wokół ks. Jana Kapicy z Tychów, związanego z partią Centrum. Ta tendencja utrzymała się na Górnym Śląsku do pierwszej wojny światowej i była jednak, ze rozpoczęcia z końcem ubiegłego stulecia polonizacja Górnoślązaków” w większej mierze oznaczała zespolenie z kulturą polską, w mniejszej - narodowe przeciwstawienie się Niemcom i samodzielną aktywność polityczną. „Pod wpływem centrowców pozostawała liczna grupa Górnoślązaków indifferentna narodowo lub identyfikująca się ze śląskim poczuciem odrębności regionalnej. Według pruskiego spisu narodowego z 1910 r. rejencja polska, licząca 13 tys. 230 km2, zamieszkiwała 2 mln 207 tys. 981 osób, z których ponad milion posługiwało się j. polskim, 884 tys. j. niemieckim, 90 tys. obu językami (tzw. dwujęzyczni, mogący uważać się za Górnoślązaków lub Ślązaków (57 tys. czeskim i morawskim (tzw. Morawcy). Ci ostatni zamieszkiwali południowe części powiatów raciborskiego i głubczyckiego, zdominowanych przez ludność niemiecką. Przewaga Niemców górnośląskich koncentrowała się w pn.-zach. powiatach rejencji: Kluczbork, Olesno, Opole, Bytom, Królewska Huta, Katowice. Po-

lacy dominowali w pn.-wsch. powiatach: Pszczyzna, Rybnik, Toszek-Gliwice, Wielkie Strzelce, Lubliniec, Tarnowice (Tarnowski Górny), Bytom - Wiś i Katowice-Wiś. Wśród mieszkańców Górnego Śląska, liczących ponad 7 tys. i posługujących się innymi językami, znajdowali się również Żydzi mówiący jidysz, ale większość z nich czuła więź z kulturą niemiecką, będąc Niemcami wyznania mojżeszowskiego. Zapotrzebowanie na tanią siłę roboczą powodowało napływ na obszary wschodnie Cesarstwa Niemieckiego, w tym Górnego Śląska, tysięcy polskich robotników sezonowych, głównie z terenu Kongresówki, osiedlających się często w okręgu przemysłowym. Ich obecność powodowała niechęć ze strony miejscowych polskich i niemieckich robotników, z powodu konkurencji na rynku pracy, podobnie jak okresowe zatrudnianie przez właścicieli kopalń ukraińskiej czy włoskiej biedoty (tzw. Italołochy), co miało miejsce w latach 80-tych. Tylko przejściowo wskutek restrukturyzacji zarządów władz pruskich, zwanych „rugami pruskimi” (1884-1887, 1894-1896), ilość polskich robotników napływowych ulegała zmniejszeniu na Górnym Śląsku. Obok katolickich czy narodowych partii polskich i niemieckich, działały tutaj, ze względu na przemysłowy status regionu, partie robotnicze: Socjaldemokratyczna Partia Niemiec (SPD) i Polska Partia Socjalistyczna zaboru pruskiego (PPS z.p.) Ta ostatnia przeniosła swą siedzibę z Berlina do Katowic w 1901 r., chociaż idea solidaryzmu klasowego nie cieszyła się większym uznaniem wśród polskich Górnoślązaków przed 1918 r. W ostatnim dziesięcioleciu przed wybuchem wojny władze Prus i Rzeszy prowadziły politykę nacjonalistyczną względem mniejszości narodowych, która od czasów Bismarcka znacznie przybrała na sile. Powody wzmocnienia działań germanizacyjnych na kresach Prus uzasadniał kanclerz Rzeszy Bernhard von Bülow (1900-1909) w dziele „Deutsche Politik”: (...) na ziemiach wschodnich tj. Poznańskim, w Prusach Zachodnich, na Górnym Śląsku i częściowo w Prusach wschodnich niemieczyna jest zagrożona. Dzieło kolonizacji jest jądrem pruskiej polityki wschodniej, ponieważ ono umożliwia niemieckim ludzi na obszarach wschodnich.

„Zaczęliśmy ostrego kursu ery Bülowa stała się ustawą z 1904 r. w myśl której obywateli pruskiej narodowości nie mogli budować domów mieszkalnych na ziemi pochodzącej z parcelacji gruntów. Była to jawna dyskryminacja prowadzona w świetle prawa wobec własnych obywateli nie będących jednak Niemcami. Znana jest sprawa Franciszka Chroszcza z Pszowa, invalidy górniczego i uczestnika wojen pruskich z Danią, Austrią i Francją, który nie mógł wybudować domu na zakupionej działce, zastrzeżonej zandarmu, a następnie siebie. Miał to miejsce w 1906 r., zaś Chroszcz zyskał miano „Śląskiego Drzymały”. W tymże roku odbyły się w kilkunastu miejscowościach Górnego Śląska, za przykładem Wielkopolski, strajki szkolne w obronie nauczania religii w j. polskim. Liczne procesy sądowe, m. in. w Zabrzcu w 1907 r., dotyczące kolportażu polskich książek i śpiewników ludowych z pieśniami patriotycznymi, a nawet posiadania okre-

ślonej literatury np. dzieł Mickiewicza, stanowiły przejaw ucisku narodowego wobec członków „ruchu polskiego” na Górnym Śląsku. W obronie szukanowanych Polaków górnośląskich stał wielokrotnie, wybitny prawnik, absolwent Uniwersytetu Wrocławskiego, adwokat Konstanty Wolny (1877-1940) z Królewskiej Huty. Przeciwni metodom władz pruskich występowali również niemieccy politycy z Centrum oraz socjaldemokraci, m. in. R. Luksemburg czy August Winter. Nastroje szowinistyczne, ogarniały także znaczną część społeczeństwa niemieckiego doby willhelmowskiej, zwłaszcza po wybuchu wojny w 1914 r., jak świadczy następująca relacja: (...) w Opolu tłum, w którym nie brakowało „elegancko ubranych panów i pań”, napadł na zone redaktora Bronisława Koraszewskiego - Franciszka. Wskazując na nią, krzykzcano: „Das ist die Frau des Verärrers! Spion! Schlacht sie tot!” (To jest żona zdrajcy! Zbiegi! Zabijcie ją!) Już po wypowiedzeniu wojny Rosji i uderzeniu niemieckich armii na Belgię, Luksemburg, oraz Francję czyżby na przełomie lipca/sierpnia władze rejencji polskiej aresztowały liderów „ruchu polskiego”. Również działalność organizacji polskich na Górnym Śląsku, jak związki zawodowe, spółdzielnie, czytelnice, chóry śpiewacze, została zabroniona bądź poddana kontroli, o czym pisała m. in. „Wzajemna pomoc”, organ Zjednoczenia Zawodowego Polskiego, wydawany w Królewskiej Hucie (listopad 1914 r.): „W tych ciężkich czasach wojennych, jakie obecnie przeżywamy, mamy wszyscy bardzo poważne obowiązki do spełnienia. W obecnych czasach prawo o zebraniach i stowarzyszeniach zostało zawieszone. Nie wolno więc tak jak kiedyś, urządzać naszych zebrania. Zebranie takie powinno być zgłoszone 48 godzin przedtem, trzeba się postarać o wyrażne pozwolenie, władze mają prawo przysłać swych przedstawicieli.

Ktoby przeciwko tym przepisom wykroczył, narażać się może na ciężkie kary według surowych praw wojennych. „Polskie stronnictwa na Górnym Śląsku, zarówno radykalne, związane z Korfanciem, jak i konserwatywne ugodowe, skupieni wokół A. Napieralskiego (1861-1928), opowiadali się po stronie cesarskich Niemców. Powyższa postawa, nie odbiegająca w zasadzie od nastrojów w Poznańskim, na Pomorzu, w Księstwie Cieszyńskim i Galicji, wynikała z obawy przed cesarską Rosją. Kiedy cesarze Niemiec i Austrii „odbudowali” Królestwo Polskie (5.X.1916 r.), pszczyński „baron węgla i soli”, książę Henryk XV von Pless, będąc pod wpływem patriotycznych nastrojów w Poznańskim, pisał: „Polacy tutaj na Śląsku są na razie zupełnie spokojni”. Lecz pogarszająca się sytuacja zaopatrzeniowa i materialna ludności i Górnego Śląska, już w połowie 1917 r. doprowadziła do rozruchów, demonstracji i starć z policją, zwłaszcza w powiatach bytomskim i gliwickim. Pod wpływem tej sytuacji ekonomicznej w państwach centralnych oraz klęsk armii niemieckich i austrowęgierskich na przełomie lipca/sierpnia 1918 r., los obu monarchii został przesądzony. 5.X.1918 r. poseł Wojciech Korfanty wygłosił odważne przemówienie na forum Reichstagu, domagając się odwołania od Cesarstwa Niemieckiego ziem pruskiego zaboru i Górnego Śląska. W dniu 11 listopada przedstawiciele nowego, republikańskiego rządu Rzeszy podpisali kapitulację kończącą I wojnę światową, w której daną krwi na polach Belgii, Francji i Rosji złożyło 56 tys. Górnoślązaków.

Rzeka „Rawa” po otwarciu oczyszczalni „Klimzowiec” w Chorzowie.

Rzeka Rawa jest największym prawobrzeżnym dopływem Brynicy. Bierze swój początek w stawie „Marcin” w Rudzie Śląskiej, stanowiąc ujęcie dla wód nadmiarowych w tym stawie. Koryto rzeki biegnie przez teren Świętochłowic, Chorzowa i następujące dzielnice Katowic: Załęże, Śródmieście, Zawodzie, Bogucice i Szopienice. Ujęcie rzeki znajduje się na terenie administracyjnym miasta Mysłowice. Długość Rawy wynosi 19,5 km, powierzchnia zlewni 84 km². Koryto rzeki przekracza wiele szlaków drogowych, kolejowych, linii tramwajowych oraz znaczną ilość rurociągów i kabli energetycznych. Na niektórych odcinkach (w Świętochłowicach i Katowicach) koryto rzeki jest przykryte całkowicie konstrukcjami typu mostowego. W zlewni Rawy, znajduje się 21 dużych zakładów przemysłowych oraz dwa przedsiębiorstwa komunalne (R. PWiK Chorzów i Katowice) administrujące rzeką. Podmioty te odprowadzają ścieki do jej koryta. Traktowanie Rawy jako kolektora powoduje, że jest ona jedną z najbardziej zanieczyszczonych rzek w dolinie Przemysłu. Obrazu dopełniają deformacje koryta, powodowane działalnością górnictwa wywołujące określone zakłócenia przepływu wody (cofki wody, podpiągnięcia terenów przybrzeżnych).

W brzegach rzeki znajduje się przeszło 400 kolektorów i rowów. Rzeką traktowana jako ogólnospławny kolektor, transportuje ok. 59,8 ml³ ścieków na rok z czego 26% stanowią ścieki przemysłowe, a 74% komunalne. Do tego dochodzą wody przepompowane ze stawu Marcin (szacowane na kilka procent) oraz trudną do określenia ilość wody deszczowej.

Potrzebę oczyszczania wody w rzecze widziano już w 1914 roku, kiedy wybudowano pierwszą prymitywną oczyszczalnię. Budowę właściwej oczyszczalni rozpoczęto w 1927 roku i ona była prekursorem realizowanego pomysłu czyszczenia całej rzeki.

Nie zdobyto się na wysiłek budowy lokalnych oczyszczalni na kolektorach dopływowych gdy w 1955 roku podejmowano decyzję rozbudowy obiektu już istniejącego. Po przeprowadzeniu wielu cykli badawczych i doświadczeniach po wieloletniej weryfikacji założeń techniczno-ekonomicznych oraz projektów technicznych wybudowano oczyszczalnię w wersji jaką widzimy obecnie. W latach 1990-1993 zwerifikowano plany w zakresie modyfikacji technologii oczyszczania, preferując rozwiązania mniej uciążliwe dla środowiska. Uruchomienie oczyszczalni odbyło się w

styczniu 1997 roku. Woda odprowadzana do koryta rzeki odpowiada trzeciej klasie czystości. Obiekt wybudowano kosztem 314 ml³ starych złotych, przy czym część środków pochodziła z kredytów.

Można zapytać o pozytywne i negatywne wybudowania tak unikalnego obiektu jak oczyszczalnia rzeczna. Trzeba sobie powiedzieć, że oprócz obowiązków eksploatacji pozostaje nam moralna satysfakcja, że nieczystości odprowadzane ściekami z Chorzowa i Świętochłowic pozostają na granicy miasta. Zmniejsza się zanieczyszczenie Rawy w Katowicach, mniej nieczystości odprowadza się do Wisły. Proces Technologiczny oczyszczania umożliwia utylizację ścieków zafenolowanych.

Rysuje się więc realna, choć obliczona na wiele lat perspektywa oczyszczania stawu Kalina w Świętochłowicach.

Tak więc oprócz faktu, że oczyszczimy rzekę dla Katowic pozostaje nam świadomość obecności z nowoczesną technologią oraz najlepszymi systemami jej sterowania.

Są i negatywy:

Pojawił się problem osadów wytrączanych w oczyszczalni. Nie ma realnych możliwości ich składowania na pobliskich wysypiskach. Być może uda się zagospodarować je do rekultywacji terenów przemysłowych. Inwestycja finansowa z kredytów, pozostawiła wielomiliardowe zobowiązania, których nie ma jak spłacić.

Problematyka i nieelastyczny jest system finansowania oczyszczalni, oparty głównie na opłatach od podmiotów-gospodarczych.

Budowa oczyszczalni praktycznie pozbawiła nas szans na rewitalizację rzeki. O Rawie w jej górnym odcinku nie mówi się już jak o rzecze.

Doszło do tego, że na odprowadzenie ścieków nie pobiera się opłaty za tzw. szczególne korzystanie ze środowiska, co jest ewidentnym przykładem również administracyjnej degradacji tej rzeki.

Nikt nie ma tylko odwagi na oficjalne uznanie części rzeki za kanał ściekowy - pewnie dlatego, że nie wiadomo czy może istnieć rzeka której źródłem jest oczyszczalnia ścieków.

Ale i tę barierę na pewno wnet pokonamy, kiedy o przykrytej i uregulowanej rzecze wszyscy zapomną.

mgr Marek Dudek

KOŁO TERENOWE RAŚL W GŁIWICACH:

Biesiada Śląska w Żernicy

25 kwietnia br. w Żernicy odbyła się, zorganizowana przez koło RAŚL Gliwice, Biesiada Śląska. Rozpoczęta o godz. 19 impreza, zgromadziła wielu uczestników, zdecydowanych poświęcić piątkowe popołudnie i wieczór (aż do północy!) wspólnej zabawie przy piwie, ślonskich pyszniczkach, wiecech (czasem i rubasznych) i muzyce wspólnego zespołu „REMIX”. Onieśmieleni początkowo imprezowicze zaktywizowali się w miarę upływu czasu, piwa oraz podpatrując taneczne umiejętności wiceprzewodniczącego naszego Ruchu, pana Rudolfa Kołodziejczyka.

Około godziny 21 rozpoczął się pierwszy etap konkursu wiedzy o Śląsku, który z niebawym urokiem prowadziła p. Barbara Baron.

Po wstępnych szrankach intelektualnych, uczestnicy imprezy ponownie przystąpili do swawolnych piasów, konsumpcji krupnioka i złocistego piwa, co z przerwą na drugi etap konkursu trwało do godz. 23. Wówczas to rozpoczął się finał zmagania znawców dziejów, geografii i wszystkiego co ze Śląskiem związane. Finałisti wykazali się ogromnym poczuciem humoru, talentem muzycznym, a przede wszystkim wiedzą. Te właśnie czynniki sprawiły, że „Żernickim Ślązakom Roku 1997” został p. Damian Duda, za co otrzymał główną nagrodę - album „Silesia”, ufundowany przez przewodniczącego RAŚL p. Zenona Wiczorka. Drugie miejsce zajął p. Michalski, za co w nagrodę otrzymał puchar i paterkę Ruchu Autonomii Śląska. Trzecie miejsce, nagrodzone pucharem, zajął p. Lachmen. Po wrę-

czeniu nagród powrócono do tańca, a w „okolicach” północy zainaugurowano wspólne śpiewy przy gitarze.

Przez cały czas trwania imprezy, jej uczestnikom towarzyszyły flagi: górnośląska i śląska, a także jaskółka - symbol Ruchu Autonomii Śląska.

Zorganizowanie biesiady nie byłoby możliwe bez wydatnej pomocy przede wszystkim ze strony p. Manfreda Sosny, który udostępnił nam salę; pani Barbary Baron, która przeprowadziła konkurs na „Żernickiego Ślązaka Roku 1997”; pana Jerzego Bogackiego z koła Chorzów oraz p. Rudolfa Kołodziejczyka, którzy wsparli nas materialnie; pana Zenona Wiczorka - fundatora głównej nagrody i przede wszystkim samych uczestników.

Powodzenie pierwszej imprezy naszego koła spowodowało, że myślimy już o zorganizowaniu następnych - sponsorzy mile widziani!

Bartłomiej Świderek
Przewodniczący Koła RAŚL
Gliwice

P.S. Szczególnie dziękujemy zespołowi „REMIX”

Byli naprawdę świetni!

Grają na weselach, biesiadach i wszelkich innych uroczystościach. Polecamy ich wszystkim, którzy noszą się z zamiarem zorganizowania udanej imprezy.

Kontakt z zespołem:

Damian Duda

tel. (w Żernicy): 139-76-08

kierunkowy jak do Gliwice

IV ● Jaskółka Śląska

Rudolf Paciok

To widziały dzieci i dorastająca młodzież. To było kodowane w naszych palcach - tak, jako się dzisiaj wnoszą dane do pamiętnika komputera. To było zwyczajne i tak fest normalne, że dzieciom się zdawało, iż tak jest na całym świecie, di kandyd jest inakszy, to jyny może być lepszy. Żodyn nie nieśniol, żodyn nie krytykowol, żodyn nie klupol się w czoło.

Taki istny, co miol w tych sprawach odmiennie zdani, nie objawiol tego przy dzieciach. Pamiętna, jak ta starej Polski ojciec wypowiedziol do matki poraz zdań po niemiecku, to był znak dlo dzieci, że majom się na chwila wyimysić z izby, bo godka bydzie nie na uszy od dzieci.

Terczki gole zadki w telewizorze świątym w oczy do polednia, w polednie i po poledniu. Dziecka nawyklo do ogłondania wszystkiego - jak leci - narobyliły takiego larma, że jyny patzeć, jak jakiś kij bejsbolowy nie pofurgo ku palicy oja - na wypadke, jakby tym chciol zabronić ogłondania goliny - nawet w tych przegłupich reklamach, kandy przy weiskaniu widzowi sprzyj - chlup na babie lezy.

Nie chca bluznić przećwi Pana Boga, kery doli mi doczeć 68-miu lot, ale nikiedy tak se myśla, że za dugo żyja, užas pozbyć się skutków zakodowania mi w dziecinstwie codziennego spoglondania na świat, pozbyć się nie umia. Dopasować się na stare lata do współczesności oznaczało by sprzeniewierzyć się własnym ideałom. Tego - nawet, jak tych umiol, to bych nie chciol. Za głęboko żechł jest przesiąknięty dźwięnikami zwono-buczoków.

Z tymi dźwięnikami i towarzyszącymi im przeżyciami, odczuciami nie przyjdzie na głuchota (nie zrówna...) etc., eli, to jyny jeszcze organy, śpiwły chór CE-CYLIA z Krzyżkowic, muzyka z jakis starej płyty, gna Ewolda Mandery na oboju, albo Krzysztofa Mańczaka na organach.

Znamu o tym pisa? Jakch jo szol do pypskiej komunije, to na przynzi dostolek świątyni obrzek w romce. Syn dostol od chrzestnej długopis, a od rodziców zygarok na rynku. Wruk - aparat fotograficzny.

Dziśki komunijnymi przemytami są czynsto komputery. Mozochnić je nawniy, ale zgodnie z zasadą - nie nie stoi w miejscu. - to można przepiętanie opamiętania i w zocy užas bydzie słowo pisane.

Ta nadzieja koże mi pisać tak, jako pisa, bo też mom wnuka, kery o komputerze już wiyt tela, wiela jo po 11-tych zagranicznym kursie specjalistycznym w zakresie serwisu technicznego komputerów. W tej branży przerobił 24 lata - aż do przedwczesnej emerytury w 1990 r.

Jakch jo zaczął, to komputer „ODRA” był roztoprzeczony w sztyrech izbach. Same szranki a poistrzodka kable i lampy elektronowe.

Terczki dziesiętki razy wyinnej funkcji jest w układzie secalonym pomieszczenym w zygarce na rynku. Co roz pojymnijcie pojawiam się pamiętniki komputerowe, co roz wyinnej informacjis się do nich weisko a w tym nie malo śmici i ogłupiającego świątwa.

Moj fascynacje komputerami - jako faceta z tej branży - już se downo skończył. Z chłodnej kalkulacji do sie wyćzycie, że z inakszych też sie skończom.

Ale - tak jak mnie zakodowały w dziecinstwie dźwięniki dzwonobuczoków - tak kodowane są dźwięnikami - piff-paff, hrr-hmm, buuum... - możgi naszych wnuków.

I, przez to pisa tak jak pisa, bo jak już przyjdzie opamiętania, to można zacząć zasypiać nie przed ekranami telewizorów, a z otwartym ksiózkom na brzuchu. Tak myśla. Eli sie myśla, to przeza szkody żodynmu nie przinieś. Po drugi, chca zachować ciągłość

zdarzeń, a niechby tych zza stodoły od Cichego.

Chca-bez-znienawidzonych-przez-młodzioków-wyjm-pów w rodzaju - jak jo był młody... albo - jakch był we

Koncert na zwoony i buczki c.d.

waszym wieku... - odwterzyć i skonfrontować choby jyny pora faktów na 30 miesiny przed rokiem 2000.

Chca i konfrontuja po fyrokokowym, jego mową znaczny, nie w stylu „... jego sztuka ma fantastyczną nośność syntetyczną...”

Tak by też szło, ale żodyn pieron by mi tego nie przećzytoli i nie przisłol listu ze słowami zachytny „tak dżierzeć”.

Nas - pyciuni - nastolatków zza stodoły od Cichego kodowały na żywi - jak sie rzekło - zwono-buczki. To było w tym - historycznie mianowanym „okresie międzywojennym”.

Użał po przecięciach i pozostałościach po II wojnie światowej, po PRL-u, Solidarności, stanie wojennym, nawalnicom hoolywoodzkiego śmietnika - po tym wszystkim współczesne nastolatki majom, nie z jejich winy, inakszy pokładane pod czaszkami.

Młodzi okresi międzywojennego - w tym nas pyciuni - spotykało się po ostatnim buczku o 8-miej wieczorem za stodołą od Cichego, żeby pograć, pośpiewać dlo żodnego, jako nom sie zdowalo. A jednak. Jak my zwyczajowo zasypiali ostatnio pieszczki „dobranoc pynko lelujo” - to dżierczyło było blychać - po ogłosach towarzyszonej zawiązaniu okiyn - wieciz to ludź naszymy śpiwaniu sie przastuchiwalo.

Młodzi współczesni - po wykopaniu pod bele jakom budom trzech flaszek piwa - idom poszakać. W skrajnych przypadkach, polgo to na zabiciu przez cufal spotkanego człowieka, i kerego prawie nie spodobala się tym lekko nazwanym „normalność”, bo - ostrzegany jak człowiek, ogolony umyły, oblezony jak sie patrzy... Za ta jego normalność trza mu spuścić manio w taki sposób, jak to pokazujom na filmach - palkom bejsbolowom, kopaniom, boksowanym w brzuch. To mo boleć.

Przikałd: W Gdańsku - dzielnica Przymorze - jedynd z pyciuni nastolatków chciol się przed kolegami pochwolić, jaki to on jest grajtry w kopaniu szkarobami po głowie. Pynszego lepszego co szol z naprzeciawka kompnył w głowa i zabił na miejscu.

Drugi przykład: Wyciępany z cuga, też w Trójmieście, ze skutym śmiertelnym - jak to godajom prawnik. Trzeci przykład: Mój swager w Elblągu. 45 lot. Pokopany przez nastolatków jak szol dudom z drugiej zmiany. Nie mu nie wzyni, bo to nie było na tle rabunkowskich domów. Dlo sportu. Trynowali judo i chcieli na swagrze wypróbować jak to już som daleko w zabijaniu niewinnych ludzi.

Swager umrzył za trzi dni w lazarecie. Użał lazaretowce - po trzech dniach - jak rodzina zaczęła szukać chlopa był laskawi powiadomić, że... Sprawy znani i nie umiani, bo, swager był jyny dachdekrzym a bandyli synami pokowników.

Szeworty przikałd: Dwóch 15-tolatów zabija za normalność sztydną matymatyki w Krakowie. Byli po piwie. Nie dobych złamanego szelonga za „domniemywanie” - jak to fajnie po polsku godajom - że te synki musiały się kandyś naznać mynysa od tych „wściekłych krów”, i też - jak tym krowom - zrobili się z mózgu szwam (gąbka).

Albo - eli udalo im sie uchronić od „rindlajszu” z angielskich krów - to już pozostało hoolywoodzki śmietnik, co to nie brakuje w nim niegorszych wzorów na spyzdny wolnego czasu.

W III-cij Najjaśniejszej wolnego czasu nie brakuje bo, robota przestała być - jak to momy jeszcze w PRL-owskiu konstytucji - honorum i obowiazekmy obywała. Już nie z tego.

W tym miejscu nie idzie pominąć inakszego faktu. Na miliony młodych zwyrodniałych się zdarajom. A pisać se o nich i godo, bo przeza żodyn nie bydzie pytol normalnego bliznigo o powód jego zdrowia. Żodyn żodnego nie bydzie pytol - czamu ni mosz laskerki, czamuś przećchoł autym 500 kilometrow i żeś sie nie strzasnył z TIR-ym, ani nie wjechol do rantu, czamuś nie zignorowol żodnego znaku drogowego i nie dlo zarobić policyjokom??? To nie jest tymat godny odnowianio przez mass media, bo i po en?

Liczy się zaradność, iniejaływa, przedsiębiorczość, spryt, na eo normalni ludzie godajom - złodziejstwo, fałsz, obuda, cygaristwo, naciągani ludzi nawnych na placiny za bele gówno... a, że w jynzku prawa nazwylo sie to - tak jak wyżej - to momy, jako momy. Jeszcze roz chca zaakcentować tako rzecz.

Pisa głównie z myślom o ludzich fyrokokopodobnych. Przez to nie jynzkiem w rodzaju „Jego sztuka ma fantastyczną nośność syntetyczną” - a tak, jako pisa.

Po drugi - chca „tak dżierzeć” - jak mnie cytelnicy zachytnajom w listach i, też jeszcze z tego powodu, że już mom swoji lata, swoji (Fyrokokowe) przemysłowe, mom też świadomość, że u ludzich pokroju Fyrocoka nie honorisą zawodowcom od pióra. Oni majom wewnytrnie hamulec w rodzaju - zresztom nie jest ważne jaki to hamulec, bo kody z tych, co o nich w encyklopediach - mo im inakzy.

Trza przinać, że w pisanu - koždy pokazuje myni, albo bardzi zakamuflowane własne fragmnty hybn-słauści, albo - jak godajom Poloki - zyciorysu. I, od tego, jaki kery miol dziecinstwo zakczy też kszonkowiy zapis. Przez to w moich ksiózkach z „Fyrocokym” w tytule ni ma akceji w salnach, na jachtach, lukusowych hotelach, na balach, niwierach, placach dlo bogoczy...

Jest Fyrocok zaproszony do lepszej restaracjie w Raciborzu przez Anglików, kerych pilotowal spod Rybnika aż do Krzyżkowic, bo prawie wtedy jeszcze Krzyżkowice i moka inakszych wiy i osad nazywalo sie Wodzisław Śląski.

Za to zostol zaproszony na wystawny obied z jego ślubnom. Nie chciol, ale prawie na siły waszdyli go do auta i zawiężył tam i nazod.

Opisane we „Fyrocoku cz. II” na str. 76 pt.: Czy glupota mo hamulce?

Prziszol wreszcie czas i na to, żeby przj tej przeżytości wyrazić wdzięczność ludzjom „Fyrocokom” żywełiwym i to, nie jyny z moji DOMOWIZNY. W czasach moji zawodowej aktywności było mi dane dość czynsto współpracować jako tłumacz na rozmaitych kursach specjalistycznych z zakresu serwisu technicznego komputerów zresztom - jak już to było - z nikerymi ta współpracu przeistoczyła sie w przyjaźń.

Tako tymu było z pewnym Szwedym, Austrijczykiem, Włochym i paroma Niemcami z Dusseldorfu, Frankfurtu a/Main, Duisburga, Stuttgartu, Prienu... Ale, nie jyny fachymy z branży z Niemiec Zachodnich stali się moimi przyjaciółmi. Mokka serca i życzliwości tełech znioł w byłym NRD-owie. Niejwinyj w Erfurcie - kandy w OPTIME zatrudnionych było 7 tys ludzi. Po 1989 roku zostało dwiasta. Poraz przyjeźli stamtąd, jak dostali kasa, to na odhodne postanowili upamiętnić naszą współpracu. Na koniec ostatniego kursu zorganizowanego we Warszawie w CENTRA na Mokotowskiej - wyrzucyli mi „Enika 3004 electronic, do tego future type 200 (pamięny RAM 24 K BYTE z kasetką poszerzającą o 32 K BYTE) Oczyszczenie dlo tego monitor. Wszystki „FYROCOK” zostaly napisane na tym sprzynie.

Arkadiusz Faruga

Geneza i zasięg historyczny narzecza śląskiego

Zgodnie z najnowszym stanem badań historycznych i etnologicznych, wiadomo że Słowianie zaczęli zasiedlać Śląsk w VI/VIII w. naszej ery. Dzięki tekstowi t. zw. geografii Bawarskiego z początku IX stulecia znamy dziś nazwy słowiańskich związków plemiennych Słowian, w tym: Górnolęski (Goleńsici), Opolański (Opollini), Ślęzanie (Sleenczanie), Dziadoszanie (Dadose-sani). Nazwa Opolański wywodzi swój rdzowy od słowiańskiego określenia grodu Opole, bądź też Opola, krainy stanowiącej przejście od pól równinnych do wyniosłych. Jednak określenie nadodrzańskich krainy wzięło początek za sprawą plemienia Ślęzan, zamieszkającego nad Ślężą, lewobrzeżnym dopływem Odry, a więc na terenach podmokłych i wilgotnych - ślęgać, ślęganina - wedle terminologii języka starosłowiańskiego. W okresie kształtowania się pierwszych państw słowiańskich, Wielkich Moraw, Czech, Polski, przynależność etniczna i językowa nie posiadały istotnego znaczenia, ponieważ oba te elementy nie wykazywały wyraźnych cech partykularnych. Jeżeli zatem historyczny władca państwa polskiego, czy raczej państwa Polan, mógł w pełni polegać na zbrojnych hufcach Ślęzan lub Opolan podczas wojny z Czechami w 990 r., decydowały w tym przypadku interesy dynastyczne. Zresztą zgodnie z opinią etnografów i lingwistów, plemiona śląskie oraz małopolskie (Wiślanie, Łędzianie", w przeciwieństwie do Pomorzani i Mazowian, tworzyły etniczny związek z Polanami. Z opisów wczesnośredniowiecznych kronikarzy (Thietmar, Gall Anonim, Kosmas) wiemy, że grody na Śląsku zajmowały polskie załogi wraz z rodzinami. Podczas licznych prowadzonych wówczas wojen ludności wielokrotnie podlegała przesiedleniom lub sama opuszczała masowo swe siedziby. Tak stało się np. w 1093 r. podczas czeskiego najeźdu na Śląsk, gdy wyłudniono zostały ziemie Polan, iż z południowo-zachodniej Odry, od grodu Ryczyn do grodu Głogowa, oprócz jednego grodu Niemcy nie mieliś żadnych członków. Praktycznie więc cała Dolny Śląsk był ogolony z mieszkańców. Jeszcze większych spustoszeń doznała śląska ziemia podczas najeźdu tatarskiego w 1241 r., kiedy stosowano metodę „spalonej ziemi”, porwując potomków Opolan, Ślęzan i Dziadoszan w jasyr lub powodując ucieczkę tej ludności w bardziej bezpieczne okolice kraju, skąd niekoniecznie wracała na wyszczynione i ograbiony Śląsk. Późniejsze Ślący, posiadające ambicje gospodarczego odrodzenia Śląska, zaczęli energicznie forsować ideę kolonizacji tej dzielnicy. Osadnicy przybywali z różnych stron: z Saksonii, Bawarii, Nadrenii, Niderlandów, Czech, Moraw. Łużyce oraz ziem polskich, które nie doświadczyły wojennej polisy. Wielkopolski i Mazowsza. Zatem już w XIII wieku ziemia śląska utraciła, przynajmniej częściowo, swą pierwotną etniczność, a co za tym idzie językową tożsamość, chociaż w większości posiadała ona jeszcze wówczas słowiański charakter. Słowiańskiego pochodzenia są bez wątpienia słowa wypowiedziane przez mieszkańców dolnośląskich Bruckale pod Henrykowem, z 1270 r., Czechu zwracającego się do swej żony „Day ut ti pobrusa a ti pozivał” (wg zapisu w transkrypcji łacińskiej). Shynte to zdanie umieszczone w „księdze Henrykowskiej” czyli „Liber fundationis Claustris Sanctae Virginis Mariae in Heinrichow”, po dziś dzień wywołuje spory wśród naukowców, co do jego interpretacji (pejzaw-począwszy lub pozyskał), a zwłaszcza pochodzenia językowego (polskie lub czeskie). Ta ostatnia kwestia wydaje się nie mieć znaczenia, biorąc pod uwagę fakt wyodrębnienia się języka polskiego dopiero na przełomie XIV/XV w. Ażkolwiek rozbieżnie dzielnicowe, a później pozostawanie Śląska poza obrębem państwa polskiego, musiały wpłynąć na kształtowanie się partykularnych form językowych wśród jego słowiańskich mieszkańców. Osadnicy przybyli z germańskiego kręgu kulturowego nadali temu językowi miano „wasserpolnisch” (wodna polszczyzna), zaś tym, którzy się nim posługiwali określenie Wasserpolen lub Wasserpolacken (wodni Polacy).

Pojęcia te posiadały ściśle związek ze strukturą przestrzenno-urbanizacyjną, gospodarczą i społeczną ówczesnego Śląska. Zarówno w miejscowościach (grodach) zniszczonych najeżdźami jak i w miejscach dotąd niemieszkałych, co-powstały nowe osady na prawie niemieckim. Były to większe części zasiedlone przez przybyszów z Zachodu, na ogół zamożniejszych (patrycjat). Drogami wodnymi - Odra, Bóbr, Stobrawa, Ślęza - przybywali do lokowanych miast polscy flisy, przewoźnicy zarówno towaru, jak i ludności wiejskiej, pragnąca skorzystać z przywilejów lokacji. Zatem określenie typu wasserpolnisch bądź Wasserpolacken w odniesieniu do rdzennego słowiańskiego ludności mają przypuszczalnie związek z tym, że przez rzeki dotarła ona do miast niemieckich kolonistów. Tradycyjne zajęcie ludności dolnośląskiej, łowiactwo, przetrwało do połowy ubiegłego stulecia, o czym pisał m. in. Oskar Kolberg:

„O trzy mile od Wrocławia jest pańsła laskowska, do której kilkanaście wsi polskich ludności należy. Niedaleko płynie Odra między lasami pięknymi, gdzie handel drzewem i żegluga całkiem w ręku jest Ładników polskich, to jest śląskich Polaków z których najblizniejsi są Ładnicy z Jalcia i Ratowia”.

Warto zauważyć, że miejscowe określenie flisaków (ładnicy) pochodzi z apewno od łodzi, podstawowego sprzętu jakim się posługiwali. Kolberg pisał również, że w Trzebnie w klasztorze fundowanym przez Jadwigę, małżonkę księcia Henryka Brodatego, jeszcze w 1842 r. odbywają się rokrocznie 15 października w dzień św. Jadwigi „pienia polskich Słowian nadodrzańskich (Wasserpolen),

pielgrzymkę do grobu tej świętej łumnie odprawiających”. Mimo faktu, że pierwotne określenie „Wasserpolnisch” odnosiło się wobec języka słowiańskich mieszkańców Dolnego Śląska, pod rządami pruskimi pojęcie to rozciągało się na ludność Górnego Śląska. Wschodnie połacie tego obszaru (ziemia bytomska i pszczyńska) wchodziły przed 1177 r. w skład Małopolski. Dlatego też narzecze południowo-wschodniej części Górnego Śląska wykazuje wiele cech wspólnych z gwą małopolską, nie wolną zresztą od t. zw. mazurzenia, typowego dla północno-zachodniego obszaru Śląska (Olesno, Kluczbork, Namysłów, Śwów). I tak np. obszar od Gnavy nad Wisłą wzdłuż Wisły i Przemszy po Imielin wiąże się wyraźnie z gwarą małopolską Podgórz, tj. okolice Myslenic, Kęt, Andrychowa i Limanowej. W Kamionce, na południowy zachód od Piotrowic (obecnie dzielnica Katowic) spotyka się niekiedy zjawisko, które polega na zastępowaniu c, s, z (mazurzenie) przez cz, z, sz. Biorąc pod uwagę, że ta część Górnego Śląska posiadała w średniowieczu charakter słabo zaludniony (uboga hydrografia, piaszczyste gleby) oraz że należała politycznie do kraju Wiślan, różniła się pod względem etnograficznym (język, obyczaje, budownictwo) od pozostałych ziem śląskich aż po wiek XIX. W opinii W. Bartkiewicza, korespondenta krakowskiego „Tygodnika Ilustrowanego”, z 1866 r.:

„Mowa Ślązaków wyróżnia się od naszej prawie tylko prowincjonalizmem i archaizmami dawno już u nas zapomnianymi. Sąsiedni Kraków i Tatry ze swymi górami, a także Morawia, mocno oddziałują na te okolice”.

Ponieważ od XIII wieku kraina śląska była intensywnie kolonizowana, zmienił się jej charakter etniczny. Zachodnie obszary Śląska zasiedlił zwarzanie żywioł niemiecki, od Zgorzełka po Opole, łącznie z Pogórzem Sudeckim, który to stan utrzymywał się do 1945 r. Wśród Śląskich Niemców wyodrębnił się śląski dialekt oparty w pewnej mierze na polskiej składni (nuschel-nosch, lusche-kaluza, kartschem-karczma), uwieczniony m. in. w sztuce G. Hauptmanna „Kacze” (1892 r.). Niemcy przejęli również do swego języka słowiańską nazwę Śląska (Schlesien-wilgotny kraj). Południowe połacie Śląska, ziemie Górzyców, zostały zczehozowane, pewna część ludności czeskiej, zwana Morawianami (Morawcami) przetrwała w powiatach górnolęskich - głubczyckim i raciborskim. Polskie oblicze zachowała przeważająca część Górnego Śląska i Śląska Cieszyńskiego po Kamiów i Opole, aczkolwiek i tutaj, jak wspomnieliśmy, polskie narzecze śląskie nie zachowało jednolitego charakteru. Na pograniczu językowym polsko-czeskim i polsko-słowackim Śląska (Opawskie, Cieszyńskie, Czerwone) występują dialekty mieszane, np. lasi używany w międzyrzeczcu Opawy i Ostrowicy. Ciekawe są również grupy ludności pod względem językowym śląskie, a etnograficznie wielkopolskie z okolic Rawicza. Średniowieczna kolonizacja na Górnym Śląsku, wpływy językowe i etnograficzne ze wschodu (małopolskie), południa (czeskie, morawskie), północy (wielkopolskie) doprowadziły z biegiem czasu do powstania narzecza śląskiego i odrębnej kultury materialnej, czym miejscowa ludność zażywała sobie w opinii Polaków z innych dzielnic na miano Ślązaków, bądź Górnolęzaków w opinii Niemców (der wasserpolnisch Oberschlesier). Dość znaczna ilość wyznów i zwrotów niemieckich wiąże się z faktem przynależności Górnego Śląska od połowy XVIII wieku do Prus. Tym samym określenie „Wasserpolnisch” zyskało odmienne znaczenie jako rozwojona polszczyzna lub łamany polski i posiadała charakter obraźliwy, co znalazło odzwierciedlenie m. in. w przemówieniu W. Korfańskiego na forum reichstagu (1904 r.):

„W pruskiej izbie deputowanych nazwał pan kanclerz Rzeszy hr. v. Bülow lud górnolęski Wasserpolacken ... Wyrażenie to jest wyzywaniem i jeżeli najwyższy urzędnik państwa niemieckiego powołał się 1.200.000 obywateli państwa pruskiego w ten sposób z najwyższego miejsca zeldy, to ja przeciw temu zakładam najenergiczniejszy protest”.

W Prusach rozpoczął się proces industrializacji związany z urbanizacją, a w związku z tym powstała potrzeba przyswajania terminów związanych z przemysłem (np. grubie, od der Grubbe - kopalnia), wykonywanym zawodem (bergmann, od der Bergmann - górnik) bądź rozwojem infrastruktury (bana, od die Bahne - tranwaj, krojok, od der Krautjung - skrzyżowanie). W tym okresie, szczególnie w miastach. Powstało zjawisko t. zw. małżeńskich mieszanych, polsko-niemieckich oraz w miarę rozwoju rewolucji przemysłowej, polonizacji większych ośrodków miejskich np. Bytomia, Królewskiej Huty (Chorzowa), Mysławie, które jeszcze w I-szej połowie XIX stulecia posiadały pod względem społecznym charakter niemiecki (mieszczaństwo, rzemieślnicy, handlarze). Stało się tak na skutek masowego napływu ludności polskiej z górnolęskich ośrodków wiejskich do pracy w kopalniach i hutach, co wiązało się z rozwojem przestrzennym do tychczasowych miast, wokół których powstawały kolonie t. zw. familioków (der Familienhaus - dom wielorodzinny) i zwarta zabudowa w postaci czynszowych kamienic. Miejscowi niemieccy robotnicy szybko ulegli asymilacji na bazie narzecza śląskiego, którego próbą dał Horst Biemek, który dziecinisto i wczesną młodość spędził w Gliwicach:

Ein Piesl in die Kuchnia und stahl den Koch ein Chlyb da nahm der Koch Widoka und tat den Piesl zabitsch

Tworzenie się górnolęskiego okręgu przemysłowego posiadało zatem odminną genezę od pozostałych skupisk wielkomiejskich dziesiętej polski, dlatego też stanowi obecnie jedną aglomerację, której rdzownicy mieszkańcy posługują się gwą.

INSTITUTE FOR LIBERTY AND COMMUNITY

Szanowny Panie

Jest mi niezmiernie miło zezwolić paru na publikację mego artykułu, który ukazał się w miesięczniku Fourth World Review, w jakiegokolwiek waszej publikacji.

Uczyniwszy co było w mej mocy, aby pomóc Polsce w uzyskaniu niepodległości spod wpływów ZSRR, życzę Ruchowi Autonomii Śląska wszystkiego najpsejszego.

Z poważaniem
John Mc Claughy

Teraz secesja (Być może)

Senator John Mc Claughy

Wydaje się, iż świat rozpada się, tarygany zadaniami secesji

Nagły upadek byłego Związku Radzieckiego jest chyba najbardziej spektakularnym przykładem dezintegracji wielkiego imperium na przestrzeni dziejów.

Bośnia i Hercegowina uderzona brutalnym konfliktem etnicznym jest obecnie jej przykładem pierwszoplanowym, choć istnieje ich o wiele więcej. Secesja jest na ustach mieszkańców Czech, Niemców, Polaków, Słowaków, Czechów, Baskonii (Euzkadi), Korsyki, Nadniedźstry, Katalonii, Padanii (północne Włochy), Abehazji, Osetii, Szkocji i Quebec. Zaskakująco pokojowy rozwój Czech i Słowacji dał secesjaniom nadzieję na to, że rządzący ich państwami dostrzegają mądrość w zezwoleniu „dyndemkim” regionom na odłączenie się; jednakże w większości przypadków zwolennicy secesji rozważają możliwość użycia siły.

Nagrodzony Oscarem film BRAVEHEART (Waleczne serce) opowiadający o trzynastowiecznych, tragicznych zmaganiach o niepodległość Szkocji, może raczej stymulować niż wspierać sentymentalny secesjonizm jest tak w samej Szkocji jak i w każdym innym zakątku świata. Charakter tego filmu przywodzi na myśl motto osiemnastowiecznego patrioty szkockiego Andrew Fletchera z Saltown, mężnie przeciwstawiającego się unii Szkocji z Anglią, a które brzmiało następująco:

„Nie trószcie się o to, kto stanowi prawa, gdy mój piosć pieśni”.

Sentyment secesjonistyczny jest dziś żywym w Stanach Zjednoczonych (o ile nie stanowi głównej siły politycznej). Działająca w Alabamie Liga Południowa (Southern League) nagłaśnia tak prawdziwie jak i wydumane tryumfy Konfederacji. Mieszkańcy po obu stronach granicy stanów Kalifornia i Oregon z tęsknotą myślą o utworzeniu nowego stanu Jefferson. Ich sąsiedzi z północy, włączając w to mieszkańców kanadyjskiej prowincji Brytyjska Kolumbia (British Columbia) zaczynają myśleć w kategoriach

samorządnej ekoregionu Kaskadia (Cascadia).

Idealne państwo

Wszystkie te ruchy nawiązują do antycznej tezy: nasz lud powinien mieć własne państwo. Dziewiętnastowieczne idee liberalne uściwiły przynajmniej w kręgach intelektualistów wizję autonomicznych obywateli różnych kultur i języków, połączonych w większe aglomeracje. Ich marksistowskie przeciwnicy mówili zaś o świecie, w którym świadomość klasowa wypre „anachroniczne” przywiązanie do rasy, języka, religii. Obie te idee zaczynają dziś odczuwać ostrą i natężającą presję etnicznego i kulturalnego separatyzmu.

Ów wybuch secesjonizmu powoduje, iż stawiane zostają znów pytania, które kiedyś były już w centrum zainteresowania wielkich wielonarodowych państw, których obywatele mogliby stopniowo utracić swą kulturalną tożsamość na rzecz stania się wyłącznie obywatelami państwa bądź wręcz świata. Najważniejszą spośród owych kwestii pozostaje zdefiniowanie idealnego państwa.

Arystoteles był chyba pierwszym spośród filozofów zachodu, który zainteresował się tym problemem. Rozmyślając na temat hellenistycznej tradycji państw - miast, pisał:

„Dzie miasto nie może być mylone z ludnością. Co więcej, doświadczenie mówi, że gęsto zaludnione miasto rzadko, o ile w ogóle, może być dobrze rządzone: tak więc każde miasto słynące z dobrych rządów ustala limit populacji. Możemy spierać się o ich pobudki, a i tak rezultat uzyskany ten sam. Prawu przyporządkowujemy ten porządek, dobre prawo oznacza pewny porządek, moloż zaś nie może być prawy. Wprowadzenie porządku w twore rozległych, nieograniczonych wymaga boskich sił, tych samych, które utrzymują wszechświat w jednej całości”.

Podobnie jak Arystoteles, filozofowie i historycy począwszy na św. Augustynie, poprzez Ibn Chalduna, Lewisa Mumforda, Arnolda Toynbee, a kończąc na Leopoldzie Kohrze uznali, że zbyt rozbudowane państwo stanie się przykładem tego, co Kirkpatrick Sale określił jako Prawo Wielkości Władzy. „Ekonomia i społeczna nędza wra-za wprost proporcjonalnie do wielkości i siły rządu centralnego danego państwa”.

Jako że historia idzie naprzód, trafna wydaje się być metafora Toynbee'a mówiąca, że „ludzie dzięki powolnemu acz stalemu ogniowi wszechobecnego państwa zostaną zamienieni w kurz i popiół”.

Różnie określano więc właściwy rozmiar państwa. Arystoteles stwierdził, że „najlepszym wyznacznikiem wielkości populacji państwa jest największy jej liczebna mogąca zaspokoić swe potrzeby, zaś obszar państwa powinien być wyznaczony zasięgiem wzroku”.

Nie jest to z pewnością kryterium na miarę 21 stulecia.

Potrzeba ludzka

Jako że nakreślone już zostały powody utworzenia udanego, niewielkiego państwa, warto tutaj kontynuować rozważania na ten temat.

Po pierwsze, państwo powinno stanowić szeroki wachlarz wartości kulturalnych. Jak pisze Yael Tamir, powinno ono być miejscem, w

którym jednostki posługują się własnymi językami, pielęgnującą swą przeszłość, czerząc swych bohaterów, a jednocześnie uczestnicząc w jego życiu. Ponadto, winno być ono rządzone w wyniku zgody przez „ludzi od nas”, nie zaś panów z Kramla, brytyjskich wasali bądź tępych biurokratów z odległego Waszyngtonu.

Nie zważając na to zachowawczy nacjonalisci oraz marksisci twierdzą, iż ludzie potrzebują czuć się częścią przedsiębiorstwa, zarządzanego przez ludzi z ich klasy, w którym mają swe niezbywalne miejsce, niczym nie tłumiony głos, posłuch i nie podlegające dyskusji stanowisko.

Po drugie, byłoby pomocnym, gdyby państwo pokrywało się z granicami konkretnych ekoregionów. Zgodność taka pomogłaby zmocnić więzy między rodzajem ludzkim a matką ziemią i tym samym uświadomić znaczenie odpowiedzialnego jej traktowania. Ekosystemy mogą być małe jak np. w górach Szwajcarii, dolinach Gambii oraz duże jak choćby Arktyka kanadyjska, czy pustynne obszary Sahelu.

I chociaż ekosystem wcale nie musi być obszarem jedynie przyległym do państwa, to istnieje groźba, że jakakolwiek struktura państwa zawierająca dwa lub więcej jaskrawo odmiennych ekosystemów niechybnie doświadczy różnic kulturowych i ekonomicznych, które mogą doprowadzić do jej niemości. Problem ten świetnie uwypukla historyczne zestawienie pronijnych młodych farm Południowych Appalachów i pro-konfederackich równinnych plantacji.

Po trzecie, państwo musi mieć ekonomiczne podstawy swego istnienia. Pojawia się tu istotny problem związany z gospodarką globalną, regionalną oraz stosunkiem rządu do rynku. W pełni autarkiczne państwo korzystające wyłącznie z własnych zasobów jest dziś trudno sobie wyobrazić. Ostatnią osobą, która w taką możliwość wierzyła, był nie oplakiwany przez nikogo Enver Hodza; determinacja z jaką dążył do odseparowania Albanii od reszty świata wpędziła cztery miliony jego własnych rodaków w czterdziści lat patetycznej dziewiętnastowiecznej bieddy.

Uwarunkowanie społeczne

Z drugiej strony, małe państwa mogą całkiem nieźle prosperować nawet jako część większego obszaru, holdującą zasadom wolnego rynku. Szczególnie, gdy owe terytoria potrafią uniknąć scentralizowanej biurokracji, jak choćby tej, która charakteryzuje dziś przerosnięty Europejski Wspólny Rynek. Jak sugeruje Kohr, najlepszym

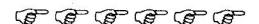
Wszystkie rządy, co jest oczywiste, są przeciw wolności

I.L. Mencken

posunięciem jest: zdecentralizować, zautonomizować i rozłożyć duże państwa na racjonalne struktury składające się z luźno związanych obszarów wolnorynkowych, bazujących na... rynkach regionalnych złożonych z łatwo zarządzalnych małych jednostek.

Wyjątkowe zalety małych państw zostały przedstawione przez Simona Kuzneta w 1960 roku.

Zauważył on, iż dotrzymanie kroku szyb-



kim zmianom w globalnej gospodarce oznacza konieczność stawienia czoła bezustannym naciskom i burzeniu dotychczasowego porządku. Ponieważ małe narody są bardziej homogeniczne i występują w nich bliższe wewnętrzne więzy, jest im łatwiej dojść do wewnętrznego porozumienia, tak potrzebnego by móc w pełni korzystać z możliwości nowoczesnej techniki i wzrostu gospodarczego. Innymi słowy, ci w społeczeństwie, którzy nie nadają się za przemianami ekonomicznymi, znajdują oparcie w systemie społecznego (socioalnego) bezpieczeństwa, będącego wynikiem wolnej umowy, co wydaje się rozwiązaniem dużo mniej prawdopodobnym w państwie molochu. Cnoty takie jak duma narodowa, duch i energia mogą także nadać wigoru gospodarce małych, homogenicznych państw w sposób dużo bardziej prawdopodobny niżby w heterogenicznych molochach.

Tym niemniej wizja świata złożonego z kalkowie niepodległych jednostek typu szwajcarskich kantonów-republik wydaje się mało realistyczna, nawet jeśli ci, których nazywamy zabawnie „przywódcami świata” myśla, że ten model jest właściwy.

Najlepszym rozwiązaniem jest przypuszczalnie tworzenie coraz to nowych, udanych federacji.

Przykładem dobrej federacji jest Szwajcaria, gdzie społeczna i polityczna aktywność poszczególnych jej komponentów sprawia, że te które mogłyby przejąć większość funkcji federacji podlegają politycznemu ostracyzmowi, a ich zapędy są udaremniane.

Cnoty niezauważone

Opisane powyżej tendencje szczęśliwie wydają się ujawniać, na razie w sferze hasel, również w Waszyngtonie. Spiker Newt Gingrich i jego sprzymierzeńcy wnieśli już standard automatyzacji, były republikanśki kandydat na prezydenta Bob Dole wychwalał co jakiś czas długo nie przywoływane wartości Dziesiątej Poprawki zaś „Nowy Demokrat” Bill Clinton podpisał ustawę o reformie socjalnej (welfare reform bill), kończącej 61-letni okres federalnego systemu „dobrobytu”, otwierając zapowiadając, że „era wszechobecnego rządu jest skończona”. Wydaje się to mało wiarygodne jest jednak ciekawe, że prezydent będąc uzależnionym od opinii swych wyborców uznał, iż korzystnie będzie otwarcie wyrazić powyższą opinię, już na początku swej drugiej kadencji.

Federacja relatywnie homogenicznych jednostek, które cechuje duża samodzielność i mała wsobność, stwarza swym obywatelom szansę na odniesienie sukcesu. Federacja, która staje się przetransformacją i swym ciężarem przynajmniej i ingeruje w wolność, potencjał, zwycięga oraz środki egzystencji swych obywateli, może rychło spodziewać się wystąpienia tendencji secesjonistycznych.

Gdy zaś i narzekania na rząd centralny oraz pragnienie restytucji rządu czulego na potrzeby „ludu” stają się tematem dominującym, jak na przykład w krajach bałtyckich, Chorwacji i Słowenii, najwłaściwszym lekarstwem staje się secesja, stworzenie nowego państwa. Mniej drastycznym środkiem jest autonomia w ramach federacji. Na wzmiarkę zasługuje również trzecie rozwiązanie, zastosowane w latach 1923-

1931 w Estonii.

Za edukację placisz raz,
za niewiedzę ciągle
Anon

Rząd etniczny

Ten fascynujący model został założenie nazywany „federalizmem korporacyjnym” przez swych twórców, dziewiętnastowiecznych ekonomistów austriackich, Karla Rennera i Otto Bauera. Jego istota sprowadza się do podziału funkcji rządowych pomiędzy rząd centralny i poszczególne wspólnoty etniczne (w Estonii byli to Żydzi, Niemcy, Szwedzi, Rosjanie itd.), których członkowie są tak przemierzani, że podział funkcji wg kryteriów geograficznych nie wchodzi w rachubę.

W systemie federalizmu korporacyjnego „mechaniczne” funkcje państwa, takie jak np. transport, łączność, wodociągi i kanalizacja, zarządzanie banku centralnego oraz sprawy zagraniczne i obrona są pod kontrolą rządu nacji dominującej (Estoniecy), utrzymywanego z podatków obowiązujących wszystkich obywateli.

Jednocześnie „interesujące się człowiekiem” sprawy socjalne oraz kulturalne, pomoc społeczna, opieka zdrowotna, muzea, rekreacja, pomoc społeczna itp. - rozdzielone zostają pomiędzy poszczególne grupy etniczne przez rząd wybrany przez przedstawicieli tych grup, niezależnie od ich miejsca zamieszkania. Sprawy te, ich koszty, pokrywane są z funduszy każdej z tych grup.

„Federalizm korporacyjny” opiera się na zasadzie mówiącej, iż nikt zbytnio nie troszczy się o to, kto zarządza wodociągami, jednakże w systemie wielokulturowym każdy ma na uwadze, jakie wartości kulturalne nauczone są w szkołach.

Parlament estoński skłania się obecnie do ponownego wprowadzenia tego systemu z uwagi na Rosjan, stanowiących 35% ludności republiki.

Ludność ta czuje się urażona obowiązkiem posyłania dzieci do szkół, w których językiem wykładowym jest estoński.

Tendencje secesjonistyczne nasilają się.

Rządy centralne będą musiały pozbyć się części swych uprawnień, jeśli chcą owe tendencje ukończyć. Jeśli oddadzą obywatelom przynajmniej prawo do decydowania o samym sobie szeroko samorząd, secesjonizm umrze śmiercią naturalną.

Jeśli jednak przyjaciele scentralizowanych rządów uprą się przy utrzymaniu całej władzy w ich rękach, wówczas secesjonizm rozmoży się, co pociągnie za sobą nieprzewidywane i, co całkiem możliwe, zjawienie rezultaty.

(Przedruk za magazynem *Fourt World Review*, 24 Abercorn Place London NW8 9 x P, England)

Autorem powyższego tekstu jest szefem Instytutu na rzecz Wolności i Społeczeństwa (Institute for Liberty and Community), Concord VT 05824. Wraz z Frankiem Bryanem jest autorem projektu przekształcenia stanu Vermont w federację 40 hrabstw utworzonych wg kryteriów geograficznych. W latach 80-tych doradca prez. Ronald Reagana, zajmujący się opracowaniem założeń amerykańskiej polityki pomocy gospodarczej dla Polski, po zmianach demokratycznych, przewodniczący lokalnego samorządu osiedla Kirby w stanie Vermont.

U Nas, nad Olzóm, Odróm - na Ślónsku

Kożdy z Nos mych najprzód pozno swe korzynie, swoje gniezdo. Zatył, chałpy, cesty, zómki, pola, kościół, groby; kolory i gwiozdy nieba. Rzyki, stawy - kay potok śpywo i pieszło za wóńm leci. Poznej miasto, ludzi; dyć, trza nasze Haymmat szanować, umieć w swoim Haymmat żyć. A niny jak te gupie gynsi, kury, co to nigdy w locie,

ale grzebióm coś przy płocie. Wszystko widzom yno z bliska nie na boki - jak koniska. Trza ze swoim poczuć wyzni Dytki zaś - Nasze dbać niny znaczy to: yno umieć, ale ze sie, sobom jest! Niny jak te, lotowce takie, kierym tak, jak wiatier dmuchol hen ku Warszawie pofurkali dobrowolnie internowani za awansami poglondali. Niny dey ogłupiać się przeto, byle radio, trybunie, gazecie TVP SA 1, 2, 3-ci, rano, w polednie - jak leci.

Malo to jest; czytać gładko, słuchać nawiedzonych godek, kicy o rozuminy mowa, to człowieka boli głowa, bardzi jak po jakim zwnapiu. Profesory - młodzi koniaskie, w histeryczne wpadły tony i tak od dziesiętek lot bije w uszach fałsz klang. Miodzóm, bojóm, bery wciskajóm, odkiył ślónzoków udajóm.

Namjysiali wszystkim w głowach, Od Cieszyña, Koniakowa do Rybnika, Raciborza, bez wyjónku - w całym Ślónsku. Majóm w tym tajmne plany, służy wiernie - jak poddani Panóm swym - na poszczekiwani.

za to zaś orderzy dostać, i na stanokich trwać. I stónd nauka tako plynie samym, nóm! czasowy spostać! Ślónsko historia, na wyjroh dostać. Trza sie rozglóndność wokolo, z przyciolyt tego cheić.

Pozór dowaz zaś na ... kierym wrogo z oczu, gymby - właśnie, Prowda każdy poznać może a z kultúrom u nas dobrze! Narodowóć Naszo Ślónsko to najwyjnszo śwjyntość znaczy. Przirzekóm; co dzień, od nowa Jej atributy pielygnować. z brzódotóm walczyc, prziroda chronić. Zómki, parki na klar zdobić, Europie zaś gańby niny robić.

Junii «97



Listy ● Listy ● Listy ● Listy ● Listy ● Listy ● Listy

Chorzów wrogiem samorządności?!

Droga „Jaskółko”!

Interesuje mnie sprawa samorządów lokalnych. Wasze pismo znajduje miejsce na tematy samorządności i regionalizmu postanowiłem więc napisać kilka słów, o moim mieście.

Chorzów miasto z pozoru bez problemów - doczekało się w ostatnim czasie paru „poważnych” inwestycji, ale ma również swoje bolączki, a jest ich kilka. Najważniejsze to brak mocnego „zaplecza” w dzielnicach (dwie rady dzielnic) to powoduje, że społeczność osiedla - dzielnicy jest uwłasnowolniona. Nie ma wpływu na to, co dzieje się na jej terenie. Winę za ten stan ponosi obecny Zarząd Miasta i Rada Miejska, bo chociaż sprawuje swój urząd już drugą kadencję to nie ryło jej do zmiany uchwały w tej sprawie. Obecna uchwała jest skonstruowana w taki sposób, że przypomina „dawne czasy”. Bo jak można przyjąć za korzystne zebranie tysięcy podpisów pod wnioskiem powołania takiej Rady?!

Chciałbym przypomnieć, że radnym lub prezydentem miasta można zostać mając tych głosów ok. 300 (trzysta)! (Wtedy można mówić i rządzić w imieniu większości!) Inicjatywę mieszkańców w tej sprawie są lekceważone - wymiawiane (patrz „Goniec Górnośląski” i sprawa powołania Rady Osiedla na „Pniokach”). Monopol na inicjatywę ma w naszym mieście o ironio kto? - „wspólny Chorzów”. To tu rodzą się jedynie słuszne idee i pomysły - bo coż może wymyślić społeczeństwo?!

Ten sposób traktowania problemów ludzi jest nie do przyjęcia, przecież on też głoszący przez ojcow miasta deklaracjom dotyczącym samorządności. Skutki owych „jedynie słusznych”

Dr. Inż. Janusz Płak
Ruch Autonomii Śląska
ul. Łokietka 55 m 15
31-279 Kraków

01. 07. 1997 r.

Redakcja Trybuna Warszawa

Przeczytałem artykuł zamieszczony w „Trybunie” w dniu 30. 06. br. pt. „Wszystcy jesteśmy Polakami” Pana Rudolfa Maronia i chcę ustosunkować się do niektórych wypowiedzi w tym artykule.

Za zaszczyt uważam przynależność moją do RASL, a wystąpienie naszych działaczy o uznaniu narodowości śląskiej uważam za najbardziej słuszną. Na tym miejscu pozwalam sobie zacytować wypowiedź redaktora Barbary Cieszczyńskiej zamieszczonej w „RZ” w dniu 28-29. 06. br. pt. „My naród” prekursorem uznania narodowości śląskiej był Ks. Arkadiusz Wuwer, który już w roku 1995 zwrócił się do ministra spraw wewnętrznych (Jerzy Konecny) o interpretację polskiego prawa w kwestii narodowości - ponieważ chce zadeklarować swą narodowość Śląska. Odpowiedziano mu wówczas, że „określenie swojej narodowości (należy ...) wyłącznie

decyzji są czasem trudne do przewidzenia. Przetoż tu tylko kilka „inicjatyw” np.

1. próba zamknięcia Liceum im. Słowackiego dla wybitnie zdolnej młodzieży klas VI - szkół podstawowych

2. „stały priorytet” dla ulicy Wolności?

3. uchwała w sprawie „Radia Maryja” i epitetu pod adresem radnych, którzy wstrzymali się w tej sprawie od głosu (zupełny brak tolerancji)?

4. „740 garaży na 740-lecie Chorzowa” (100 na Osiedlu „Pnioki”) to tylko kilka z brzegu spraw bulwersujących naszą społeczność. Relacje z posiedzeń Rady Miejskiej zamieszczone w „Goncu Górnośląskim” chociaż okrojone, pokazują na co stać naszych przedstawicieli w Radzie Miejskiej.

A czego oczekuje społeczeństwo?

Ponieważ, nie wierzę, że uda się powołać Rady Osiedli w najbliższym czasie - podpowiem kilka tematów, które są naprawdę pilne:

- budowa mieszkań komunalnych
- remonty starej substancji mieszkaniowej
- dopłaty do ekologicznego ogrzewania
- zieleń w mieście
- ograniczenie administracji w Radzie Miejskiej

Sądzę, że każdy, kto czyta ten tekst sam dołoży swoje propozycje. Sprawy, o których mówię umknęły Zarządowi bo nie konsultuje się z wyborcami. „Wspólny Chorzów” to tylko nazwa, która służy do przegłosowywania absolutorium Zarządowi Miasta. Czy wyłączność na inicjatywę może trwać? Na pewno do kolejnych wyborów! Potem muszą przyjść nowi ludzie. Obecni ojcowie miasta muszą odpocząć by spojrzeć z boku na swój dorobek. Priorytetem dla Nowej

Rady musi być wszechstronne kształcenie młodzieży, dbałość o godziwe warunki życia dla młodych i starszych mieszkańców to musi determinować do pracy Zarząd naszego miasta.

Obecna Rada Miasta jest nazbyt rozbudowana biurokratycznie. Kilku zastępców przewodniczącego z „mglisic” określonym zakresem obowiązków usiłują „koordynować” coś nad czym czuwa prezydent i kilku jego zastępców. A za wszystkim są etaty i wymierne kwoty. Jeżeli dołożymy do tego przerosły administracyjny budżet - deficyt budżetowy? Sielanka trwa; festyny, jubileusze np. ten z okazji 740-lecia Miasta Chorzowa mają być antidotum na kulturę przez duże „K”.

Aby kultura zaistniała trzeba w osiedlach oprócz bibliotek, zaabować o zorganizowanie czasu młodzieży. Musi być alternatywa dla bufetu z alkoholem i burd na stadionach.

Proponuję, aby już dziś czytelnicy Waszej gazety organizowali się w Osiedlach w społeczne komitety i proponowali swoich kandydatów na radnych i do Zarządu Miasta. Wydaje się, że bez silnych rad osiedlowych i dzielnicowych, kierowanie dużym miastem z pożytkiem dla obywateli jest niemożliwe.

Licząc na to, że „Jaskółka” stanie się forum dyskusji dla wszystkich, którzy napiszą w tej sprawie i podzieli się swoimi przemyśleniami.

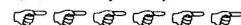
Z poważaniem „Czytelnik”

P.S. Przykładem ostatnich dni jest sprawa Rady Miejskiej. Dąbrowie Górniczej zorganizowanej tam przez mieszkańców Klubu Samoobrony Mieszkańców. Czy my też możemy?!

stał za powstanie za Wehrmach ich los jak zawsze stał się losiem roboczego wolu. Cudem uratowani powstańcy, powracający z Zachodu, ładowali w więzieniach za nacja. Na Opolszczyźnie zdarzało się, że powstańców, którym udało się przeżyć zamykano jako Niemców, wysyłano do siberijskich kopalni lub osadzano w polskich więzieniach i tam tracili życie. Naiwni, żeby nie powiedzieli dzieciniaśli, po paru wiekach zafundowali sobie Polskę i całkowicie się zawiadli. I przed wojną i pod wojnę. Zna reżyser Kutza wielu powstańców łącznie z jego ojcem, którzy na łożu śmierci pluli sobie w twarz za udział w powstaniach”.

Dzisiaj Śląsk wg. wypowiedzi czołowego polityka opozycyjnego Śląsk przeszkadza w rozwoju Polsce w drodze do Unii Europejskiej. Tą wypowiedź ostro skomentował nasz Przewodniczący Pan Zenon Wieczorek z ostrym wystąpieniem do posła Pana Geremka. List został bez odpowiedzi. Tak instrumentalnie traktowany jest Śląsk przez polityków.

Przewodniczący Marian Krzaklewski nie pomni, że na Śląsku ukończył studia na jednym z mityngów wyborczych w Krakowie oświadczył, że jest duszą i ciałem malopolaninem, tak traktuje on Śląsk, ale startuje do wyborów nie z „Pan Bóg ukarał Śląsk PRL-em Ślązacy do-“





Listy • Listy • Listy • Listy • Listy • Listy



Ruch Autonomii Śląska
Plac Wolności 7
(PL) 44-200 Rybnik

Do rąk Redakcji Jaskółki Śląska-Schlesi-
sche Schwalbe-Slezska Vlastovka

Zocno Redakcyjo!

Jo sje raduja jak Wasz cajtong dostana, ale
mje pjeron bjere jak czytom co onas (Ślojnzo-
kach) piszom i źle godajom.

Kedy sje to chacharstwo skończy, żeby nas
pszerobić i okrodać?

Pszeza my chcemy jeno być Ślojnżokami i
gospodarzyć we nyszej zegrodzie, a potym pot ochro-
na postawić. My som ludzie kjerym Ponbozczek
pszaje ka wszystkim.

Dyć my njesom Bisyony, Walfisie albo Tygry-
sy, żeby ich pszoć wytympić, a potym pot ochro-
na postawić. My som ludzie kjerym Ponbozczek
pszaje ka wszystkim.

Przeistojcie nas robić za c... i skapujcie, że
Ślojnżoka Ponbozczek nie opuści...

Bo mi sje pszytym coś spomniłom, ech wyjn-
cy napisał na drukacie karcie.

Pozdrowjom Was serdecznie
Rojek

Ślojnżoka Ponbozczek nie opuści

Opa, czamu nom njepszajom?

Kto ci njepszaje? Poć sam i losprowej mi.

Opa sje siedli na gnotek, wyciongli fajka ze
westy, pacharzina z presowkom z kapsy, zapoly-
li kolek i zakurzyli sje.

Małopolski, ale ze Śląska, Gliwic. O mentalności
„krakusów” niech świadczy fakt uznania szpiega
Kuklińskiego za honorowego obywatela miasta
Krakowa. Jeden z działaczy KPN radny Ryszard
Bocian nazywa obecnie rządzących kalmucko-kau-
kazkimi gangsterami. Radny ten był swego czasu
lektorem KW PZPR. Nie słyszałem, aby któryś z
członków RASL używał tak obraźliwych słów.

Radzę Panu Maronowi aby przeczytał wydaną
ostatnio książkę Henry Kissingera „Dyplomacja”,
dowie się On jak rządy amerykańskie odnosili się
do spraw polskich przed wojną i po wojnie.

Na końcu niniejszego na uwagę zasługują ar-
tykuł Janusza Majcharka w „RZ” w dniu 30. 06.
br. - Integracja, ekumenia, pojednanie - Pisze on,
że „najpoważniejsze zastrzeżenia wobec zjedno-
czonej Europy i polskiego w nim uczestnictwa pły-
ną ze środowisk narodowo-katolickich. Jednym z
powodów jest utrzymanie się do dziś w Polsce anar-
chicznego nacjonalizmu w swej doktrynalnej po-
staci trudnej do pogodzenia z ogólnoeuropejską
integracją. Najgroźniejsze jest zdominowanie przez
tą nacjonalistyczną integrację formacji nie-
których wpływowych katolickich środków prze-
kazu z Radiem Maryja na czele. Papież, który jest
niekwestionowanym Europejczykiem, rozumie, że
katolicy nie mogą pozostać na uboczu procesów
integracyjnych.

Jak jo sje bawja ze Dzikym,-
a kto to je? -
No tyn synek ot tego Gorola co na beatenhal-
zie mjyszko.

Acha, godej dali,-
to on gro symnom jeno, jak my som sami.
Dzidek mi padol: „Moi rodzice sobie nie życza
żebym się z tobą bawił, bo wy po niemiecku roz-
mawiacie i widocznie jesteście Germany”.

Jak sje bawja z Hajnikym,-
a kto to je? -
No tyn synek at Balmajstra,
- ach, godej dali,

to on tesz jyno symnom gro, jak my som sami.
Heini mi padol:
„Meine Eltern sehen es nicht gerne wenn
ich mit dir spiele,
denn ihr spricht Mundart und seit sicherlich
Wasserpoleken”.

(Moi rodzice tego niechętnie widzą jak z tobą
bawię, bo wy rozmawiacie gwarą i widocz-
nie jesteście Wodnopolacy).

Opa wyciongli taszentuch z kapsy, naplułi
noń i utszyli mi płazki, dali mi bonbon i padali:
„Dej sje pozor Hubertku,- tyś je mondrzej-
szy ot tych pjeronof, ty umisz po ślojnku, po
polsku i po niemjecku. Tyś je Ślojnżok. Ślojnżo-
ka Ponbozczek njepuści, bo Ponbozczek tesz był
ponjiewjyrany jak Ślojnżocy”!

Opa jeszczc njeskończyłi toch zaezon skze-
czec: „Ale jo njehca być taki mondry, bo mi
Lasotka (nasza sąsiadka pani Lasota) pedzieli -
„Hubertku, tyś je za mondry. Ty pszidzieś s
polski raust”!

- „a ja chca być na Emje”. (Radlin, Kolonia
Emy).

Dopisek: Lasotka mjeli recht. Wyłondowol

Ruch Autonomii Śląska
w Rybniku

Szanowni Państwo

Proszę o przekazanie mojego listu, jeśli to
możliwe, do redakcji Jaskółki Śląskiej z prośbą
o wydrukowanie w gazecie.

W końcu maja oglądałam w telewizji regio-
nalnej z Katowic wywiad dziennikarza z panem
posłem PSL Pistelokiem i panem Gorzelikiem,
przedstawicielem Ruchu Autonomii Śląska, o tym,
że my Ślązacy mamy prawo do ubiegania
się o uznanie naszej śląskiej narodowości, jak
również o koniecznej potrzebie przeprowadzenia
w Polsce decentralizacji.

Tym ostatnim słowem, szczególnie w okre-
sie przedwyborczym, „szermują” przyjeżdżający
tutaj, nie mający ze Śląskiem nie wspólnego, po-
za chęcią zdobycia wyborców, politycy z War-
szawy, wybrzeża, czy innych regionów Polski.

Z uwagą słuchałam pana Pisteloka i przy-
znam, że mnie wzruszył.

Tak śmiało i powiem zapamiętałe, rzadko
kto broni takich racji, tym bardziej śląskich, o
których nie chcą wiedzieć ani Polacy, ani Niem-

ech we Westfalach, kaj my mjeli krewnych, co
frajwikli jechali do Westfal. Mje do Hajmatu
wygonjeli 40 lat nieskorzi.

Opa tesz mjeli recht, boch spotkoł Hajnika.
Co on był i co jo był? On był na komornym a jo
jusz mjol dwa domy. Jo je sicher, że Opa i La-
sotka to ze nieba widzom i sje z tego radujom,
że prowda godali.

Hubert Rojek (Familiki Ema)

Szanowna Pani Stefanio

Pozdrowinyo z Nowego Jorku dlo Was, dlo
wszystkich w Redakcji - Jaskółka Śląska, zwo-
lenników i sympatyków RASL, oraz wszystkich
Ślojnżoków czytających Wasze Pismo.

Z dobrowolnygo „wgniano” za Ocyan

Bernard Polednik

P.S. Mom zamiar wysłania do Pani artyku-
łu o łobeej strukturze ludnościowej Śląska -
szczególnie Górnego (artyk. po angielsku) paru
ślonskich łopowieści i liryki pisanej po Naszy-
mu.

Dziękuję za oficjalną Deklarację Narodowo-
ści Śląskiej.

cy. Życzymy sobie więcej tak odważnie wypo-
wiadających się śląskich postów. Bardzo zaan-
gażowane i poparte równowagą były wypowiedzi
przedstawicieli Ruchu Autonomii Śląska -
pana Gorzelika, który między innymi, mówił o
złożeniu w sądzie dokumentów o zarejestrowa-
nie związku narodowości śląskiej, o ile dobrze
zapamiętałam nazwę, jak też o tym, że można
składać deklaracje o narodowości śląskiej w
urzędach.

Nie bardzo zapamiętałam co powinienam
w tym celu uczynić, proszę więc jeśli to możliwe,
o opublikowanie dokładnych informacji w Wa-
szej gazecie.

Słuchając wystąpienia tych panów odniosłam
wrażenie, że dziennikarz chciał umniejszyć te
wypowiedzi, poruszany temat nadając nikłe
znaczenie - jednak raczej bez skutku.
Tą drogą chciałabym panom Gorzelikowi
i posłowi Pistelokowi podziękować za serce dla
Śląska i Ślązaków, oraz, za wyprostowanie plecy
i podniesienie głowy, co niestety, w większości,
nie leży w naturze Ślązaków.

Śle pozdrowienia
życząc wytrwania w Waszych dążeniach
Barbara S. z Wodzisławia Śląskiego

Wodzisław Śląski 4.06.1997 rok



Listy • Listy • Listy • Listy • Listy • Listy



List z Leszczyn

Wiele ciekawych wydarzeń miało miejsce w gminie Czerwionka-Le-
szczyny w ostatnim czasie. Leszczyńskie kolo RASL zorganizowało kilka
interesujących imprez, w kilku było współorganizatorem a w innych brał
udział jego przedstawiciele.

Piąta już „Biesiada Śląska” zgromadziła kilkudziesięciu uczestników,
bawiących się do 2-giej nad ranem. Były oczywiście krupnioki, kołocz i
piwo. Atrakcją imprezy był znany publicysta, pisarz, szwejkolog oraz lider
„Polskiej Partii Lysych” Leszek Mazan, który wraz z krakowską aktorką
Magdą Sokolowską promował swoją nową książkę „Zdarzenia z życia na-
szego monarchy”. Znakomity gawędziarz co chwila wzbudzał salwy śmie-
chu wśród uczestników biesiady.

W dalszej części biesiady śpiewali pieśni śląskie ze śpiewnika prof.
Adolfa Dygacza. Integracyjny charakter spotkania wyraził się konkursem
znajomości gwary śląskiej wśród obecnych na sali „Goroli” a także w kon-
kursie piosenki śląskiej. Najaktywniejsi otrzymali pamiątkowe dyplomy oraz
książki o tematyce śląskiej. Uczestniczyli w biesiadzie także przedstawicie-
le władz Ruchu z rodzinami w osobach przewodniczącego Zenona Wieczor-
ka i sekretarza Ryszarda Klingiera. Biesiadzie przewodził nidej podpisany.

Zakończyła się już czwarta edycja turniejów skatowych o kufel przewo-
dniczącego RASL prowadzona przez nasze kolo w szkole specjalnej w Le-
szczynach. Uczestniczyło w niej prawie 50 skaciorzy, którzy z części wpis-
owego przekazali na ręce pani dyrektorki Ewy Klucznik 7 mln starych zło-
tych. Odbyły się 24 turnieje oraz finałowy „Turniej mistrzów” z udziałem
najlepszej dziewczynki. Najlepszym w całym cyklu okazał się Roman Skrzyp-
czak a turniej finałowy wygrał, czwarty w klasyfikacji ogólnej Zenon Niemiec.

Dobiega końca konkurs „Z Jaskółką o rower górski” przeznaczony dla
uczniów miejscowych szkół podstawowych. Co miesiąc w lokalnej gazecie
„Kurier” ukazywały się pytania z zakresu historii miasta i gminy oraz Śl-
ska. Konkurs firmuje nasze kolo a jego rozstrzygnięcie odbędzie się we
wrześniu w ramach obchodów 35-lecia uzyskania praw miejskich przez
Leszczyny i Czerwionkę. Bierze w nim udział prawie 50 uczniów, którzy za

rozwiązanie poszczególnych zestawów pytań otrzymują nagrody książkowe
z zakresu historii Śląska oraz inne upominki o charakterze regionalnym. W
finale 10 najlepszych walczyć będzie o tytułowy rower górski oraz warte-
ściowe książki. Nasze kolo było także współorganizatorem festynu w Parku
Miejskim w Leszczynach, z którego dochód przeznaczono na rzecz miejsc-
owej szkoły specjalnej. Byliśmy fundatorami upominków dla uczestników
imprezy zorganizowanej w szkole w Dębieńsku Starym przez personel tam-
tejszego przedszkola a zatytułowanej „Ja jestem śląd”, wzięły w niej udział
dzieci z dębieńskich przedszkoli oraz SP Nr 7 wraz z rodzinami. Impreza
miała swoją część sportową oraz teoretyczną, w której drużyny złożone z
dzieci i rodziców odpowiadały na pytania dotyczące historii miejscowości,
gwary śląskiej. W jury zasiadałem wraz z miejscowym kronikarzem P. Bo-
lesławem Profką. Pisząc monografię Dębieńska pomyślnie, pro-
wadząca (w stroju śląskim) konkurs była mgr Bożena Kaszek wspomag-
ana przez swoją dyrektorkę Ewę Zaremba oraz nauczycieli WF Iwonę Lużyń-
ską i Adama Glombika.

Podobną imprezę regionalną zorganizowały dla swych podopiecznych
wychowankowie przedszkola na osiedlu Karlik w Czerwionce. Pani Ga-
briela Kulesa przy pomocy koleżanek znakomicie bawiły przedszkolaków
ucząc ich śląskiej gwary i zwyczajów. Z kolei w przedszkolu w Dębieńsku
wielkim kierowanym przez panią Lucynę Kłerek utworzono izbę regional-
ną, w której rodzice i wychowawcy gromadzą eksponaty związane z kulturą
i historią miejscowości i regionu. Zaczętki takiej izby tworzone są także w
przedszkolu na „Karliku” w Czerwionce. Nie są to na pewno wszystkie
przykłady inicjatyw propagujących śląskie tradycje w naszych placówkach
oświatowych. Piszę tylko o tych, z którymi nasze kolo się zetknęło lub je
współorganizowało. Godne pochwały są te przedsięwzięcia, szczególnie
wśród najmłodszych, którzy mają możliwość kulturować to, czego nie mie-
li okazji czynić ich rodzice.

Tyle aktualności z leszczyńskiego podwórka.

Krzysztof Klucznik
Leszczyny, czerwiec '97

Urząd Miejski w Pszczynie Wydział Spraw Obywatelskich

Pan Stanisław Ozanna
43-200 Pszczyna-Poręba
ul. Świerczewskiego 68

W związku ze złożonym przez Pana pi-
smem w dniu 28 maja 1997 r. w sprawie
dokonania wpisu narodowości jako śląskiej
w prowadzonej przez tut. Wydział kartoteki
osobowej mieszkańców gminy PSZCZYNA,
uprzejmie informuje, że prośbie Pana nie
można uczynić zadość na podstawie aktual-
nie obowiązujących przepisów.

Z poważaniem
Naczelnik Wydziału
mgr Jan Jędrzyk

Jakich to aktualnych przepisów? - Redakcja

Jerzy H. Machon
ul. Krasińskiego 5/11
41 500 Chorzów

Chorzów, dn. 4. VII. 97 r.

Redakcja „Trybuny Śląskiej” Katowice

W dzisiejszej gazecie ukazał się wywiad z p.
wojewodą katowickim. Stanowisko p. wojewody
jest oczywiste - przecież jest tylko urzędnikiem,
wyznaczonym przez warszawską centralę do dys-
ponowania za częścią Śląska, która jemu podlega.

Nie dziwi mnie też mentalność p. wojewody -
tą samą przejawiali urzędnicy angielscy, francuscy
i inni w swoich dawnych koloniach, tyle, że to było
kilkadziesiąt lat temu.

Natomiast dziwi mnie „dowcip” p. wojewody,
porównującego Ślązaków do np. „kosmitów”. Zad-
nego kosmity bowiem w ciągu 47 lat pobytu na
Śląsku napewno nie spotkał, a jeśli w tym czasie
nie spotkał zadnego Ślązaka - to świadczy tylko o
tym, że zna Śląsk zza okiem swego gabinetu.

Niewybredny atak na p. Gorzelika także, moim
zdaniem, nie przystoi p. wojewodzie. To, że p.
Gorzelik nie zna mowy śląskiej, to przecież wina
właśnie takich osób, jak p. wojewoda, którzy przy-
byli skądś na śląską ziemię i do szkoły, a często i
przedszkola, wybijali ten język dzieciom z głowy

(w przenośni, ale nieraz i dosłownie). A to, że p.
Gorzelik woła Eichendorffa - to przecież wolny wy-
bór. Gdyby jakiś Polak wołał np. Heinego czy Szek-
spira, to też p. wojewoda miałby, cytując, „wątpli-
wości, co do czystości intencji”? Nie chciałbym już
przypominać, że ekipa, z której i p. wojewoda się
wywodzi, odejła na 30 i więcej lat wszystkich
Polaków od twórczości np. Miłosza (i innych wy-
bitnych poetów i pisarzy polskich).

Przyznaję, że nie rozumiem twierdzenia p.
wojewody, cyt. „jesteśmy małym narodem”. Jeśli
myślał o narodzie śląskim, to jest to fakt, choć Sło-
wacja, Słowenia czy republiki bałtyckie także nie
należą do wielkich. Jeśli jednak myślał o narodzie
polskim, to chyba popełnił błąd. W Europie bo-
wiem jesteśmy jednak na 7 miejscu, a krajów jest
ponad trzydzieści.

Tak samo nie rozumiem ironii p. wojewody o
109 założycielach. Do założenia stowarzyszenia
wymagane jest tylko 15 osób (i tyleż nb. miał np.
Związek Górnośląski), a dalszy wzrost organizacji
jest już inną sprawą. Reasumując, wywiad z p.
wojewodą pokazał Ślązakom (po raz kolejny zre-
szta) jakiego mamy dobrego nadzorcę.

Z poważaniem

P. S. Aby ułatwić pracę P. T. Redaktorom in-
formuję uprzejmie, iż list mój nie nadaje się do
druku, gdyż jest niezgodny z obowiązującymi „wy-
tycznymi”.

MIESIĘCZNIK RUCHU AUTONOMII ŚLĄSKA
JASKÓŁKA ŚLĄSKA
Schlesische Schwalbe • Slezsk Vlastovka



Wydaje: ZARZĄD RUCHU AUTONOMII ŚLĄSKA
Adres redakcji: 44-200 RYBNIK, Plac Wolności 7, tel. 395-430,
Redaktor naczelny: Rudolf Kolodziejczyk
Bank Przemysłowo-Handlowy, Oddział Rybnik nr 322737-211972-132

Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.
W przypadku publikacji - zastrzegamy sobie prawo do skrótów.